

JÓNASZ Józefów



NR 2 (27) LUTY 2013 ■ MIESIĘCZNIK PARAFIA JÓZEFÓW W CZĘSTOCHOWIE



Plan
Benedykta

■ 4

LEKCJA WOLNOŚCI ■ 7

WINNY A JEDNAK KOCHANY ■ 16

Św. Konstancja



Żyła w IV wieku, była córką zasłużonego dla Kościoła cesarza Konstantyna I Wielkiego, ogłoszonego potem świętym, i Flawii Maksymy Fausty. Mimo, że nasza Święta była córką tak zasłużonego dla chrześcijaństwa człowieka, zbyt mało informacji zostawiła nam o niej historia. Córka cesarska prowadziła życie typowe dla ówczesnych „wyższych sfer”, co oznaczało przepych, bogactwo, wystawność. Niestety, jak podają przekazy, dziewczyna chorowała na trąd. Twarz miała zniekształconą i oszpeconą. Najlepsi lekarze sprowadzani na dwór nie potrafili jej pomóc. Kiedy Konstancja dowiedziała się, że u grobu młodej męczennicy św. Agnieszki następują cudowne uzdrowienia, udała się tam i po żarliwej modlitwie do Boga, którego choć nie знаła, ale wierzyła Mu bezgranicznie, stał się tak oczekiwany cud – choroba zniknęła bez śladu. W podziękę Konstancja ufundowała w Rzymie bazylikę ku czci św. Agnieszki.

Po cudownym uzdrowieniu Konstancja przyjęła chrzest św. Z wielkim oddaniem pomagała ludziom, tak jak Bóg pomógł jej, pracując z chorymi i niosąc im nadzieję i ulgę w cierpieniach. Dzięki swej dobroci wkrótce zastąpiła jako symbol nawróconej poganiki, która po przyjęciu sakramentu chrztu św. odrodziła się moralnie i duchowo i swym życiem zasłużyła na miano świętej. W bazylice św. Agnieszki w Rzymie znajduje się grób św. Konstancji. Jej wspomnienie Kościół czci 18 lutego.

– nawrócona poganika

ŚWIECI DOMINIKAŃSCY

Irytuje mnie ton wielu komentarzy, z których wynika, że Benedykt XVI będzie zapamiętany tylko z tego, że abdykował, że to nieudany pontyfikat, okres stagnacji bez jakichkolwiek wydarzeń godnych zapamiętania itp.

Mój Benedykt XVI to papież, który wbrew sobie i wbrew swojemu wiekowi podjął się arcytrudnego zadania kierowania Kościołem po Janie Pawle II. Nie wspominam już o „trudnych czasach” bo niby kiedy są te fatwe.

Od samego początku emanowały od niego dobroć, spokój i pokora, jeżeli pokora może emanować. Ta pokora i dystans wobec siebie były tym bardziej widoczne w świecie, w którym słowo pokora przestaje być nawet rozumiane. Nie był wspaniałym aktorem i mówcą, jak jego poprzednik, a jednak przyciągał tłumy swoim przykładem.

Położył jeszcze mocniejszy nacisk na piętnowanie grzechów ludzi Kościoła i problem homoseksualizmu wśród kleryków i księży.

Stworzył drogę powrotu do Kościoła lefebrystom i anglikanom, prowadził dialog z prawosławnymi oraz protestantami ale nie za cenę negocjowania treści prawd wiary.

Jego orędzie pokoju brzmiało mocno w sytuacji każdego nowego konfliktu zbrojnego.

Jego nauczanie koncentrowało się wokół klasycznych cnót Wiary, Nadziei i Miłości.

Zostawia Kościół w Roku Wiary, który rozpoczął z mocnym przesłaniem powrotu do korzeni, a nie szukania na siłę nowinek i zmian.

Dla mnie Benedykt XVI był i jest papieżem, który dobrze wykonał swoje zadanie strzeżenia wiary i głoszenia Ewangelii. Wyznaczył też jasny kurs na „te czasy” dla swojego następcy. Czy będzie to Włoch, Afrykanin czy Azjata, wielki mówca, czy watykański urzędnik, powinien kontynuować kurs wyznaczony przez Benedykta XVI.

■ SZYMON RUMAN

Spis treści

Święty Wincenty Ferreriusz – niezwykły kaznodzieja	3
Plan Benedykta	4
Moja parafia – realne dobro	6
Lekcja wolności	7
Na 102!	8
Breviarium Fidei Uwierzyć Chrystusowi ..	9
Youcat	10
Kilka uwag o cierpieniu	11
Dlaczego Henryk Sienkiewicz wielkim Polakiem był? cz. 2	12
Silniejszy od nienawiści... ..	14
Komunijny elementarz	15
Winny, a jednak kochany	16
Kronika Parafii	17
Dla dzieci	18

Przyszedł na świat prawdopodobnie w roku 1346 w Walencji, w Hiszpanii. Mając 18 lat wstąpił do zakonu dominikanów. Podjął bardzo długie studia, które odbywał w swym rodzinnym mieście, a następnie w Barcelonie i Leridzie. Dopiero po uzyskaniu gruntownego wykształcenia przyjął świeccia kapłańskie. Miał wówczas 25 lat. Jako kapłan z początku poświęcił się nauczaniu teologii, filozofii a nawet nauk wyzwolonych. Zaslugi na polu naukowym zostały docenione, w roku 1384 otrzymał zaszczytny w tamtych wiekach tytuł doktora. Kardynał Piotr de Luna jak i król Aragonii Jan I powierzyli mu załatwianie wielu spraw kościelnych i państwowych. Oprócz wykładów upodobał sobie szczególnie kaznodziejstwo.

Mimo szacunku, którym był powszechnie otaczany nic nie zapowiadało cudownej wręcz przemiany życia, która miała miejsce w roku 1399. Zapadł wówczas na ciężką chorobę, która zmierzała nieuchronnie ku śmierci. Gdy wszystkim się wydawało, że zgon nastąpi w najbliższych dniach Wincenty doświadczył cudownego, nadprzyrodzonego spotkania. Miał widzenie świętych Dominika i Franciszka. Ich modlitwa przyniosła choremu nagle wyzdrowienie. Obaj Święci polecieli Wincentemu, aby od tej pory całkowicie poświęcił się działalności kaznodziejskiej. Wincenty bez sprzeciwu spełnił rozkaz z nieba. Odrzucając wszystkie godności, które mu proponowano (nawet propozycję zostania kardynałem), wystarał się o stosowne pozwolenia i pełnomocnictwa a potem wyruszył w drogę. Kres tej życiowej wędrówki wyznaczy dopiero moment jego śmierci. Jako misjonarz apostołski z prawem przepowiadania przeszedł nie tylko prawie wszystkie prowincje Hiszpanii ale i całą Francję, Włochy, Anglię, Irlandię i Szkocję a także południowe krainy Niemiec.

Gdziekolwiek przybywał miejscowi księżęta a także duchowieństwo wychodzili mu na spotkanie. Czynili tak nawet sami królowie, gdy docierał do miejsca ich rezydencji. Zwykle wjeżdżał do miasta na osiołku (jako symbolu ubożego życia). Widywano go najczęściej pogrążonego w modlitwie, którą przerywał tylko wówczas, gdy poświęcał się działalności apostołskiej. Z natury cichy i skromny, starał się nie przywiązywać wagi do rozgłosu, który mu towarzyszył. Ludzie natomiast pragnęli koniecznie usłyszeć natchnionego kaznodzieję. Szły za nim niekiedy wielotysięczne tłumy.

Wincenty chciał zaradzić wszelkim potrzebom swoich, niekiedy bardzo natrętnych, słuchaczy. Wraz z nim przybywali do danej miejscowości liczni kapłani, aby słuchać spowiedzi, nawracających się ludzi. Przybywali również notariusze, którzy pomagali spisywać urzędowo zgody, między pojednanymi stronami. Odpowiednia grupa osób zajmowała się troską o żywność i schronienie, co było dużym wysiłkiem i wymagało wielu starań. Wraz z Wincentym jeździli także śpiewacy, których zadaniem było uświetnianie nabożeństw. Pomagały w tym organy, które troskliwie przewożono. Jeśli zjawiał się w jakimś mieście czy wiosce, ludzie natychmiast porzucali prace i wręcz wybiegali na spotkanie.

Przemawiał z jakąś nadprzyrodzoną siłą. Przekazywał prawdy w sposób jasny, głęboki i bardzo przystępny. Był w jego słowach porywający wszystkich zapał. Słuchacze często na jego kazaniach płakali, zwłaszcza, gdy mówił o sędzie ostatecznym, Mece Pańskiej i potępieniu wiecznym. Ludzie nawracali się tysiącami. Na jego słowo wznosiły się klasztory i kościoły, budowano szpitale i mosty. Wincenty nie miał żadnego względu na osoby. Wszystkim, bez wyjątku ukazywał popelniane nieprawości. Najuboższych zaś bardzo często uczył podstaw katechizmu. Towarzyszyły mu spektakularne cuda, stąd wszędzie się rozchodziła sława jego świętości. Sam mówił tylko w dialekcie okolic skąd pochodził, natomiast był rozumiany przez słuchaczy z wielu narodów. Prowadził bardzo umartwiony tryb życia, często podejmował liczne pokuty. Jego postawa sprawiła, że kardynałowie i papieże zasięgali u niego rady. Niespożyte wręcz siły zachował aż do starości.

Umarł w Vannes, w Bretanii 5 kwietnia 1419 r. Pogrzeb jego stał się prawdziwą manifestacją. Szybko rozpoczął się proces kanonizacyjny. Przebadano w sumie 873 cuda, które dokonały się dzięki jego potężnemu wstawiennictwu u Boga. Został ogłoszony świętym w 1455 r. Pozostawił po sobie kilka dzieł m in. „Traktat dla tych, którzy cierpią pokusy przeciwko wierze”.

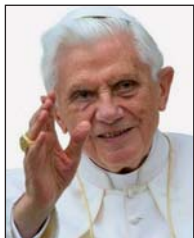
■ SIOSTRY DOMINIKAŃKI MISJONARKI

– niezwykły kaznodzieja

Święty Wincenty Ferreriusz



Plan Benedykta



To było jak „grom z jasnego nieba”, tak decyzję o ustąpieniu Benedykta XVI skomentował kardynał Angelo Sodano. Jakby na potwierdzenie tych słów, tego samego dnia w kopułę bazyliki św. Piotra uderzył piorun.

A jednak rezygnacja biskupa Rzymu nie dla wszystkich stanowiła zaskoczenie. Brat papieża, ks. Georg Ratzinger – wtajemniczony w jego plany – spodziewał się tego aktu już od jakiegoś czasu. Redaktor naczelny „L'Osservatore Romano” Giovanni Maria Vian ujawnił, że Benedykt podjął swą decyzję znacznie wcześniej, bo w marcu 2012 r. po wyczerpującej podróży do Meksyku i na Kubę, gdy poczuł, iż brakuje mu sił.

SKROMNY PRACOWNIK WINNICY PAŃSKIEJ

Pewne wcześniejsze znaki, odczytywane z dzisiejszej perspektywy, zapowiadały taki rozwój sytuacji. 29 kwietnia 2009 r. papież udał się do Abruzji, gdzie miało miejsce trzęsienie ziemi. W L'Aquili, najbardziej dotkniętym kataklizmem mieście, zatrzymał się przy grobie Celestyna V, przysypanym gruzem spadającym z dachu kościoła. Sarkofag został odsypany, a Benedykt położył na nim swój paliusz, który miał na sobie, gdy wybierano go następcą św. Piotra. Zapewne nikt z osób obserwujących tę scenę nie domyślał się więzi, jaka połączy te postaci. Celestyn V był bowiem ostatnim papieżem, który dobrowolnie ustąpił z tronu Piotrowego. Działo się to w grudniu 1294 r.

4 lipca 2010 r. Benedykt XVI obchodził uroczyste 800-lecie urodzin Celestyna V. Z tej okazji udał się do Sulmony w Abruzji, by w tamtejszej katedrze modlić się przed relikwiami świętego papieża. Znał historię i wiedział, że decyzja z roku 1294 wywołała skrajnie różne reakcje w ówczesnym świecie. Z jednej strony Francesco Petrarca uważał rezygnację biskupa Rzymu za akt wolności w duchu anielskim, z drugiej zaś strony Dante Alighieri uznawał to za przejaw tchórzostwa i na kartach swej „Boskiej Komedii” umieścił papieża skażonego „wielką odmową” w przedpieklu. Sam Kościół kanonizował jednak Celestyna V i w 1313 r. ogłosił go świętym.

Także ustąpienie Benedykta XVI spowodowało diametralnie odmienne reakcje: od gorącego entuzjazmu do surowej krytyki. W tym kontekście przywoływano postać Jana Pawła II, który – mimo postępującej choroby – postanowił sprawować posługę papieską aż do śmierci. Porównanie to wypadło raz na korzyść, raz na niekorzyść Josepha Ratzingera. Jedni chwaliли go za odwagę, drudzy nie kryli swego rozczarowania niespodziewaną rezygnacją.

Tymczasem warto podkreślić odmienną samoświadomość papieską obu hierarchów. Dla Karola Wojtyły ważną kategorią w życiu było ojcostwo, o czym pisał jeszcze jako biskup w swej „Miłości i odpowiedzialności”. Dominikanin o. Jan Góra wspomina, że to właśnie dzięki niemu odkrył wymiar duchowego ojcostwa zawarty w powołaniu kapłańskim. Jan Paweł II bycie Ojcem Świętym traktował bardzo dosłownie. Z ojcostwa się nie abdykuje. Ojcem jest się do końca.

Inna była natomiast papieska autodefinicja Josepha Ratzingera. W swej pokorze traktował on siebie jako „prostego, skromnego pracownika Winnicy Pańskiej”. Robotnik zaś, gdy czuje, że nie ma już sił, by należycie wypełnić swoje obowiązki, ustępuje miejsca innemu. O własnym pontyfikacie Benedykt mówił: „Pozostało mi więc jako pocieszenie, że obok wielkich papieży muszą być także i mali papieże, którzy wnoszą, co mogą”.

PRZEMODLONA DECYZJA

Najbliżsi współpracownicy Benedykta XVI podkreślają, że do każdego ważniejszego wydarzenia przygotowywał się długo i starannie. Zawsze z niemiecką dokładnością opracowywał plan działań. Ważnych decyzji nigdy nie podejmował spontanicznie, pod wpływem impulsu, a jedynie po rzetelnym namyśle. Skoro już od dłuższego zamiaru nosił się z zamiarem ustąpienia, to także ten krok musiał starannie przygotować. I nie ograniczało się to bynajmniej do cyzelowania słów w łacińskim tekście swej rezygnacji.

To prawda, że w ostatnim czasie odczuwał coraz bardziej odpływ sił fizycznych. Działo się, że wypuszczał z rąk pastorał, słabo widział na lewe oko, a na audyencji wwożono go na ruchomym fotelu. Dwa lata temu w rozmowie z Peterem Seewaldem sam mówił: „Jeśli papież dojdzie do wyraźnego przekonania, że nie może fizycznie, psychicznie i duchowo sprawować już swojego urzędu, wtedy ma prawo, a w pewnych okolicznościach wręcz obowiązek ustąpić.”

Dokonał oceny swych fizycznych możliwości i doszedł do wniosku, że nie jest w stanie sprawować tak ogromnej i odpowiedzialnej posługi, jaką jest kierowanie Kościołem katolickim w skali globalnej. Miał jednak dosyć sił, by przygotować jak najlepsze warunki dla wyboru swego następcy.

W oświadczeniu z 11 lutego br. Benedykt XVI napisał, że decyzję o rezygnacji podjął „rozważywszy po wielokroć rzecz w sumieniu przed Bogiem”. Możemy być pewni, że nie jest to zwrot retoryczny. O swoim kapłaństwie mówił kiedyś: „oddałem się w ręce biskupowi i samemu Panu Jezusowi Chrystusowi. Nie mogę sobie wyszukiwać, co bym chciał. Ostatecznie muszę dać się prowadzić.” Gdy został papieżem – jak sam wspomina – zwrócił się do Jezusa ze słowami: „Teraz to Ty przejmujesz odpowiedzialność. Musisz mnie prowadzić! Ja tego nie potrafię. Jeśli mnie chciałeś, to musisz mi też pomóc!”.

Jeśli więc papież podjął decyzję o ustąpieniu, to znaczy, że rozeznał duchowo, iż taka jest wola Boża względem jego osoby. Zarazem Joseph Ratzinger pozostaje wierny starochrześcijańskiej zasadzie, by zdać się na Boga, tak jakby wszystko od Niego zależało, ale zarazem czynić tak, jakby wszystko zależało od nas. Życie jest bowiem przestrzenią, gdzie ludzka wola spotyka się z Bożą Opatrznością.

KREACJE KARDYNALSKIE

W papieskich decyzjach widać przygotowanie gruntu pod wybór kolejnego zwierzchnika Kościoła. Podczas pięciu kolejnych pięciu konsystorzów mianował on 90 kardynałów. Aż dwa z tych zgromadzeń zostały zwołane przez Benedykta XVI w ubiegłym roku: w lutym i listopadzie. Dokonano na nich 28 kreacji kardynalskich. Watykańscy dziwiłi się wówczas tej decyzji, ponieważ od 1929 r. nie zdarzyło się, aby papież wręczał nominacje kardynałom dwa razy w ciągu jednego roku.

Obecnie w Kolegium Kardynalskim zasiada 118 hierarchów. Po 28 lutego, czyli po ustąpieniu Benedykta, ich liczba spadnie do 117, ponieważ kardynał Lubomyr Huzar ukończy już 80 lat i straci prawo wyboru papieża. Z tej liczby aż 67 osób stanowią nominaci

Benedykta XVI. Większość elektorów podziela wizję Kościoła, jaką reprezentowali Karol Wojtyła i Joseph Ratzinger.

W tym kontekście warto przypomnieć papieską odpowiedź sprzed dwóch lat na pytanie Petera Seewalda: „Czy Wasza Świątobliwość myślał o rezygnacji?” Benedykt odrzekł wówczas: „Nie można uciekać, gdy coś poważnie zagraża. Dlatego na pewno nie jest to moment, aby ustępować. Właśnie w takich chwilach trzeba wytrwać i przetrzymać trudne sytuacje. Takie jest moje zdanie. Ustępować można w momencie spokojnym albo gdy już się po prostu nie daje rady. Nie można jednak w niebezpieczeństwie uciec i powiedzieć, aby ktoś inny się tym zajął.”

Jeżeli w ciągu ostatnich dwóch lat papież dojrzał do decyzji o rezygnacji, to znaczy, że doszedł do wniosku, iż dziś są nieco inne warunki do ustąpienia niż jeszcze w 2011 r. Wydaje się on być raczej spokojniejszy o najbliższą przyszłość Kościoła. Ci, którzy w oparciu o ten fakt budują wizje nadchodzącej katastrofy, rozpadu i schizmy, znajdują się w błędzie.

PROGRAM DLA KOŚCIOŁA

Joseph Ratzinger nie będzie wpływał na przebieg konklawe. Nawet gdy pełnił funkcję prefekta watykańskiej kongregacji, trzymał się z dala od różnych rozstrzygnięć personalnych w kurii rzymskiej. Nie pasjonowały go stanowiska, zaszczyty, nominacje, interesowała tylko treść wiary. Kościół nie był dla niego strukturą, lecz duchowym organizmem, mistycznym Ciałem Chrystusa, wspólnotą wiary. Dlatego też bliższe mu jest zarządzanie przez program, a nie przez organizację. We wspomnianej rozmowie z Seewaldem mówił o tym, gdy podkreślał wyższość inicjatyw ewangelizacyjnych, które rodzą się spontanicznie z ludzkiej wiary, niż tych biorących początek w decyzjach administracyjnych.

Właściwie zrobił wszystko, co mógł: wykreował Kolegium Kardynalskie, zostawił mu program działania oraz przestrzeń dla najlepszego wyboru papieżu. Gdy przeszedł się ostatnie wystąpienia i teksty Benedykta XVI, widać wyraźnie, że przygotowywał on Kościół do swej decyzji. Zostawiał mu konkretne przesłanie na przyszłość, choć wiedział, że sam nie ma już sił, by je realizować.

Komentatorzy wyrażający nadzieję, że kolejny pontyfikat oznaczać będzie radykalną zmianę w teologii moralnej Kościoła, zwłaszcza zaś w dziedzinie etyki seksualnej, dają świadectwo raczej swym marzeniom niż realnej ocenie rzeczywistości. Wszystko wskazuje na to, że nowy biskup Rzymu, ktokolwiek nim zostanie, kontynuował będzie linię dwóch ostatnich papieży. Nie znosi się na zwołanie kolejnego soboru, jak chcieliby niektórzy progresiści. Bardziej istotną sprawą – na co wskazywał Joseph Ratzinger – jest raczej prawidłowe odczytanie i wcielenie w życie Soboru Watykańskiego II, który obrósł wieloma fałszywymi nadinterpretacjami.

Priorytetowym zadaniem dla nowego papieża stanie się nowa ewangelizacja i starcie z agresywną sekularyzacją. Nieprzypadkowo najważniejszą instytucją watykańską, jaką powołał w czasie swego pontyfikatu Benedykt XVI, była Papieska Rada ds. Nowej Ewangelizacji.

W ostatnich wystąpieniach najwyższy dostojnik Kościoła wskazywał, że katolików czeka wkrótce nowa fala ataków. Staną się obiektem zmasowanej krytyki za swój sprzeciw w obronie świętości i nienaruszalności ludzkiego życia, tradycyjnego modelu rodziny czy prawa naturalnego. Będzie to presja poparta naciskiem potężnych struktur politycznych i ideologicznych. Chrześcijanie coraz częściej i brutalniej będą zmuszani, by opowiedzieć się wobec „świeckiej religii” ze swą „dyktaturą relatywizmu”.

Oceniając własną kruchość fizyczną, papież uznał, że w tym okresie na czele Kościoła potrzebny będzie ktoś młodszy, silniejszy, sprawniejszy, potrafiący stawić czoła gwałtownym napaściom. Benedykt

ma nadzieję, że taka osoba znajdzie się wśród uczestników konklawe. On sam, nominując nowych biskupów, mówił przecież wyraźnie, jakiej postawy od nich oczekuje. Powinni być to ludzie duchowi, rzeczywiście wierzący, umiejący prowadzić innych i budować ducha wspólnoty. Przede wszystkim jednak muszą być odważni. Jak podkreślał: „z tym jest związane niepoddawanie się wpływowi różnych poglądów, ale działanie powodowane własnym wewnętrznym rozważaniem, także wtedy, gdy powoduje to gniew otoczenia”.

POWRÓT DO ŹRÓDEŁ

Benedykt XVI uważa, że przyczyną współczesnego kryzysu Kościoła jest fakt, że wielu katolików żyje w duchowej schizofrenii. Prowadzą egzystencję podzieloną, rozdarci między wolą bycia chrześcijaninem a światopoglądem sekularnym, który naznacza całe ich życie. Konieczne więc staje się odkrycie na nowo prawdziwego sensu wiary. „Chrześcijaństwo nie jest systemem intelektualnym, zestawem dogmatów, moralizowaniem. Chrześcijaństwo jest raczej spotkaniem, historią miłosną; jest wydarzeniem”, mówił papież, podkreślając, że „ten romans z Chrystusem” daleki jest od powierzchownego entuzjazmu czy mętnego romantyzmu, ale wyraża się w postawie wdzięczności, zaufania, wierności i służby.

Teologia akademicka, teoretyczna, bez żadnego związku z życiem i bez osobistej, głębokiej relacji z Jezusem nie ma dla niego żadnego sensu. „Doznać zachwyty i zostać owładniętym pięknem Chrystusa to wiedza bardziej rzeczywista i głębsza niż zwykła rozumowa dedukcja”, mówił kardynał Ratzinger i dodawał, że „nie należy pogardzać czy odrzucać tego wstrząsu, powstałego w wyniku odpowiedzi serca na spotkanie z pięknem jako prawdziwą formą wiedzy. Byłoby to zubożenie i wyjąłowanie naszej wiary i teologii. Musimy na nowo odkryć tę formę wiedzy; to nagląca potrzeba naszych czasów.”

Taką właśnie wiedzę mały Joseph Ratzinger widział u swoich rodziców, prostych ludzi, którzy nie posiadali co prawda wykształcenia teologicznego, ale mieli coś znacznie cenniejszego – zmysł wiary. To on kazał im od samego początku widzieć w narodowym socjalizmie obłądną szatańską ideologię. Okazali męstwo i nie ulegli fascynacji nazizmem, choć wywierali na nich presję także zarówno zwierzchnicy w pracy, jak i uznane autorytety w przestrzeni publicznej.

Gdy po latach jako kardynał będzie wspominał tamte czasy, powie: „zobaczyliśmy konkretną antychrześcijańską wizję świata, która w końcowej analizie okazała się być antyludzka i absurdalna, chociaż gdy doszła do władzy, przedstawiała się jako wielka nadzieja ludzkości. W rezultacie nauczyłem się zachowywać pewien dystans do ideologii panujących.”

To przydało się Josephowi Ratzingerowi, gdy przez lata – najpierw jako prefekt Kongregacji Nauki Wiary, a później jako biskup Rzymu – nie bał się głosić wymagających i niepopularnych prawd w obliczu zmasowanego ataku mediów oraz liderów opinii publicznej. Dziś ma nadzieję, że jego następcą okaże również odwagę i bezkompromisowość w obronie Ewangelii.

Benedykt XVI nie upajał się nigdy wielkimi liczbami. Nie robiły na nim wrażenia informacje, że Kościół katolicki posiada na całym świecie 1,2 miliarda wyznawców. Ważniejsza była dla niego odpowiedź na pytanie, czy ci ludzie spotkali w swoim życiu Boga i czy uznali Jezusa Chrystusa za swojego Zbawiciela. Dlatego też mówił: „Możliwe, że mamy przed sobą nową, zupełnie inną epokę dziejów Kościoła, w której chrześcijaństwo znów będzie stać pod znakiem ziarnka gorczycy i skupiać się w niewielkich grupach, pozornie nie mających wielkiego znaczenia, które jednak z całą mocą wystąpią przeciwko złu i wniosą dobro w świat – które wprowadzą weń Boga”.

■ GRZEGORZ GÓRNY

Tekst ukazał się 18 lutego 2013 r. w tygodniku „W SIECI”

Moja parafia – realne dobro



Dobry Bóg, który tak umiłował świat, że Syna Swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne (J 3,16), w swojej ogromnej mądrości zaplanował dla każdego, kogo powołał do życia, drogę zbawienia. Ta droga prowadzi przez Kościół – wspólnotę ochrzczonych w Imię Jego Syna Jedynego, Jezusa Chrystusa, Pana naszego. Jednak nie przez jakiś tam kościół idealny, ale poprzez konkretną wspólnotę Kościoła.

Podstawową komórką Kościoła jest rodzina, zwana też domowym kościołem, ale rodzina potrzebuje wspólnoty większej, aby wraz z innymi rodzinami wzrastać w wierze i oddawać Bogu cześć w liturgii. I tutaj tradycja Kościoła stawia na naszej drodze zbawienia parafię. Do parafii przychodzą rodzice, aby swoje nowo narodzone dziecko poprzez chrzest włączyć do Kościoła – Mistycznego Ciała Chrystusa. W ten sposób każdy z nas ochrzczony otrzymuje zadatek zbawienia. W parafii, we wspólnocie, przeżywamy sakramenty, aby dzięki łasce uświęcającej rozwijać się duchowo. W parafii, we wspólnocie dokonuje się nasze ostatnie pożegnanie, gdy Bóg powoła nas do Siebie.

PARAFIA ŚRODOWISKIEM ŻYCIA DUCHOWEGO

Wszystko co do zbawienia potrzebne oferuje nam parafia. Jest w parafii Święta Eucharystia – prawdziwa Manna z Nieba, realny pokarm duchowy niezbędny do wzrostu duchowego. Są w parafii bliźni, których mamy miłować, tworzący wspólnotę, jednocześnie ziemską i mistyczną, niebieską, Kościół – Ciało Chrystusa. Jest parafia miejscem karmienia się Słowem Bożym i miejscem modlitwy. Jest parafia polem do diakonii, miejscem służby dla potrzebujących. Wspólnota parafialna jest miejscem oczyszczenia i nawrócenia, wsparcia i dowartościowania. Jest w parafii świątynia, gdzie sprawowana jest święta liturgia – oddawanie Bogu czci w Duchu i Prawdzie, służba ludu dla ludu. W parafii jest ustanowiony przez biskupa proboszcz, widzialny znak jedności i hierarchiczności Kościoła. W parafii są kapłani – przewodnicy duchowi, dobrzy pasterze, których główną troską jest nasze zbawienie. Parafia jest wspólnotą mniejszych wspólnot. Parafia jest zorganizowaną jednostką, która czerpie z tradycji i dorobku, tych, którzy poprzedzili nas w drodze do Ojca Niebieskiego.

PARAFIA REALNYM DOBREM

Poprzez całe swoje ziemskie życie człowiek obraca się w różnych środowiskach, które się zmieniają. Człowiek do tych środowisk wchodzi i wychodzi, jakby pielgrzymując. I tak wchodzimy do środowiska przedszkolnego, później szkolnego, a następnie środowiska pracy. Szkołę wcześniej, czy później kończymy, pracę częściej bądź rzadziej zmieniamy. Rodzina i parafia to pewne stałe, zadekretowane przez Boga i Tradycję, pozycjonujące w sposób najbardziej konkretny i realny życie człowieka. Choć ustawy określają nasze pozycje we wspólnotach samorządowych i wspólnocie państwowej, to jednak chrzest, a później

bierzmowanie wpisuje nas we wspólnotę parafialną, z którą bardzo często jesteśmy związani przez całe życie, bądź jego większość. Nasza parafia swój rozwój zawdzięcza rozwojowi duchowemu każdego z nas. Jeśli jest w nas wewnętrzny imperatyw świadczenia wartości duchowych, modlitwy oraz wartości intelektualnych i materialnych, to obserwujemy wszechstronny rozwój parafii. Dajemy w ten sposób świadectwo, że parafia jest dla nas realnym dobrem, przedsięwzięciem zbawienia.

PARAFIA JAKĄ JĄ WIDZĘ

Sługa Boży ksiądz Franciszek Blachnicki, twórca Ruchu Światło-Życie wskazywał, że teraźniejszość i przyszłość chrześcijaństwa dokonuje się w parafii. Jego Ruch, zwany też oazą, zajmował i zajmuje się formacją, rozwojem swoich członków dla Chrystusa i Kościoła w konkretnej wspólnocie parafialnej. Przyszłość naszej parafii widzę, w tym, że wszyscy jesteśmy zaangażowani w jej rozwój. Każdy z nas dba o swoją indywidualną formację poprzez modlitwę, rozważanie Pisma Świętego, pracę nad sobą i udział w rekolekcjach, aby służyć w parafii. Ta służba to uczynki na rzecz naszych współbraci, które ożywiają naszą wiarę. Bóg każdego z nas obdarzył talentami. Tych talentów nie mamy prawa zawłaszczać tylko dla siebie, lecz powinny one budować naszą wspólnotę. I tak na przykład, jeśli ktoś ma dar pisania to niech pisze i publikuje w naszym parafialnym czasopiśmie; jeśli ktoś potrafi ubogacać stronę internetową to niech zaangażuje się w tworzenie witryny parafialnej. Jeśli ktoś potrafi śpiewać, to niech zaangażuje się w śpiew w chórze parafialnym lub scholi, aby wykorzystać swoje umiejętności dla chwały Bożej i piękna liturgii. A jeśli ktoś ma jakiś talent, dla rozwoju którego nie ma jeszcze inicjatywy w parafii, to niech taką inicjatywę zapoczątkuje. Parafia to my wszyscy.

Widzę parafię żywą: uczestniczymy regularnie w nabożeństwach, przychodzimy do świątyni nie tylko w niedzielę, modlimy się, wychwalamy Boga, adorujemy Chrystusa Eucharystycznego, napełniamy się Duchem. Przemieniamy siebie, przemieniamy nasze rodziny i całe nasze otoczenie, przemieniamy naszą ziemską Ojczyznę. Nasze Światło świeci mocno przed nami, nasze świadectwo jest czyste i autentyczne. Nasza wiara jest dobrem publicznym, a nie naszą prywatną sprawą. Wszystko to jest możliwe, bo z nami jest Pan. Nasza wiara czyni cuda (Hbr 2,4), bo tak powiedział Pan.

■ JANUSZ KRUPA

Lekcja wolności

Dzisiaj wyjątkowo chciałbym zmienić nieco charakter „rozważań benedyktyńskich”. Korzystając z tego, że przymiotnik tytułu niniejszego cyklu nie do końca jest precyzyjny, tym razem chciałbym skoncentrować się na „rozważaniach” Benedykta XVI. Tych, których wypowiedzenie spowodowało coś, jakby chwilowe zatrzymanie się świata, moment zachwiania się pewności co do mocy Kościoła – czyli oświadczeniu o rezygnacji. Zastanawiałem się przy tym, czy to wydarzenie nie powinno zadecydować o zakończeniu naszych spotkań z Benedyktem...

Oświadczenie to wywołało paletę różnych postaw i komentarzy. Chciałbym zwrócić uwagę nie tyle na prawny sens *sedes vacante*, znaczenie dla Kościoła, precedens we współczesnym papieżstwie i trudną do pojęcia czynność zdjęcia białej szaty i założenia czarnej sutanny. Pragnę podążać tropem tego, co mogło doprowadzić do tak radykalnej, podjętej wbrew dyktatowi tradycji i oczekiwań, decyzji.

Jestem pewien, że nie była to decyzja pochopna, lecz dojrzały owoc rozmowy z Ojcem. O Nim Benedykt mówił w wywiadzie *Światłość świata* jako o „starym przyjacielu”. Przecież starzy przyjaciele rozumieją się prawie bez słów i mają do siebie bezgraniczne, wypróbowane latami znajomości, zaufanie. Co więcej wiemy, że Ojciec Święty jest bardzo roztropny, delikatny i pokorny. Jednocześnie bardzo wierny Bogu i przy całej swej łagodności i słabości oddany w służbę Bogu i bliźnim. Pamiętamy również, że w ostatnich zwłaszcza latach, Benedykt troszczył się o nasilającą się sekularyzację społeczeństwa starego kontynentu, tłumacząc na czym polega zło ataków na człowieka, na małżeństwo, na Boga, i we właściwy dla siebie, delikatny sposób oponował przeciwko takiemu rozumieniu wolności człowieka, które staje się zaproszeniem dla zła. „W zupełnie innym kierunku zmierzają jednak niektóre współczesne tendencje kulturowe, [...] które przyznają poszczególnym jednostkom lub grupom społecznym prawo decydowania o tym, co jest dobre, a co złe: według nich ludzka wolność może «stwarzać wartości» i cieszy się pierwszeństwem przed prawdą do tego stopnia, że sama prawda uznana jest za jeden z wytworów wolności. Wolność zatem rościłaby sobie prawo do takiej autonomii moralnej, która w praktyce oznaczałaby zupełną jej suwerenność” (Jan Paweł II, Encyklika *Veritatis splendor*, 35). W rym zwarciu, które tak zgrabnie opisuje „umiłowany poprzednik” papieża, Benedykt nie kwestionował ludzkiej wolności i wymagał podporządkowania się normom moralnym Kościoła. Przeciwnie, do końca prezentował szacunek dla każdego człowieka, odwagę do przyjęcia odpowiedzialności w imieniu Kościoła za zło wyrządzone przez kapłanów, prosił o wybaczenie patrząc w twarz konkretnym ludziom skrzywdzonym przez przewodników w wierze. W każdej decyzji przyjmował na siebie odpowiedzialność za złe skorzystanie z ofiarowanej przez Pana wolności człowieka, zwłaszcza członków Kościoła. To brzemień jest chyba typowe dla każdego papieża, który przed Bogiem ponosi odpowiedzialność za dusze wszystkich braci w wierze. Czy to wszystko nie za wiele dla schorowanego i słabego już człowieka? Jakiego wysiłku potrzeba było, by móc unieść tę górę trosk?

Decyzji Benedykta towarzyszy pewność jej trafności. W oświadczeniu mówi on: „Rozważywszy po wielokroć rzecz w sumieniu przed Bogiem, zyskałem

pewność, że z powodu podeszłego wieku moje siły nie są już wystarczające, aby w sposób należyty sprawować posługę Piotrową”. Zwróćmy uwagę, że papież wskazuje uzyskanie potwierdzenia dla tej decyzji w trwałym dialogu z Bogiem, która odbyła się w jego sumieniu. Jakie znaczenie ma to odniesienie? Sięgając do przywołanego już raz dokumentu Jana Pawła II chciałbym zwrócić uwagę na rodzaj wolności Benedykta, w której podjął on ostateczną decyzję dotyczącą jego posłannictwa jako następcy Piotra. „Wiąż między wolnością człowieka a prawem Bożym ma swą żywą siedzibę w «sercu» osoby, czyli w jej sumieniu. «W głębi sumienia – pisze Sobór Watykański II – człowiek odkrywa prawo, którego sam sobie nie nakłada, lecz któremu winien być posłuszny i którego głos wzywający go zawsze tam, gdzie potrzeba, do miłowania i czynienia dobra, a unikania zła, rozbrzmiewa w sercu nakazem: czyni to, tamtego unikaj. Człowiek bowiem ma w swym sercu wypisane przez Boga prawo, wobec którego posłuszeństwo stanowi o jego godności i według którego będzie sądzony (por. Rz 2, 14-16)». Sumienie jest świadectwem o prawości lub niegodziwości człowieka składanym samemu człowiekowi, ale zarazem – a nawet przede wszystkim – jest świadectwem samego Boga, którego głos i sąd przenikają wewnątrz człowieka aż do tajników jego duszy, przywołując go *fortiter et suaviter* (łagodnie i stanowczo zarazem -MK) do posłuszeństwa: «Sumienie nie zamyka człowieka w niedostępnej i nieprzeniknionej samotności, ale otwiera go na wołanie, na głos Boga. W tym właśnie i w niczym innym kryje się tajemnica i godność sumienia, że jest ono miejscem, świętą przestrzenią, w której Bóg przemawia do człowieka»”.

Wielu z nas zastanawia się, jaką lekcję chciał dać światu papież Benedykt XVI. Powiada się, że pokazał wartość słabości człowieka, „przybliżył” przez okazaną słabość Kościół i papieżstwo zwykłemu człowiekowi, okazał swoją skromność, rezygnując dobrowolnie z niezwykłej swej pozycji. W mojej ocenie, jego decyzja, przeciwieństwo niezrozumiała dla wielu z nas w dzisiejszej kulturze pogoni za sukcesem, jest dobitną lekcją ludzkiej wolności i sumienia. Tego, że to właśnie sumienie powinno kierować naszą wolnością. Wobec tych, którzy zachłystnęli się wolnością, indywidualizmem i hołdują wszystkiemu, co wiąże się z rewolucją obyczajową, społeczną i desakralizacją życia człowieka, Benedykt zaprzecza istocie tej kultury. Jak pewnie tłumaczyłby swojego następcę Jan Paweł II: „Sumienie formułuje obowiązek moralny; jest to obowiązek czynienia tego, co człowiek przez akt sumienia poznaje jako dobro powierzono mu tu i teraz. [...] Osąd sumienia jest ostateczną instancją [...], formułuje on normę bezpośrednią dobrowolnego aktu” (VS, 59). Benedyktowi powierzono dobro Kościoła, tu i teraz. A on, posłuszny Chrystusowi, pewien tego, czego się od niego oczekuje, dla tego dobra Kościoła, dobrowolnie oddaje siebie i ów Kościół w ręce miłującego Ojca. Pokazuje, co to znaczy być prawdziwie wolnym. Jest to świadectwo samego Boga”.

■ MICHAŁ KRÓLIKOWSKI

Po raz kolejny obchodziliśmy rocznicę urodzin siostry Teodoty Wawryniuk, która 14 lutego ukończyła 102 lata! Tym samym jest nie tylko najstarszą żyjącą albertynką, ale również najstarszym mieszkańcem Józefowa. Może uda się jej pobić „rekord długowieczności” naszego miasta, który wynosi 106 lat.



Na 102!

Niewielu dane było przeżyć cały wiek polskiej historii, doświadczyć związanych z nią trudów i radości. Długie życie jest skarbnicą doświadczeń dla następnych pokoleń a także wspólnym dziedzictwem. Siostra Teodota była świadkiem wielu przełomowych wydarzeń w historii Polski, ale przede wszystkim jest pięknym przykładem wierności Bożemu powołaniu i trwania przy Panu mimo nie zawsze sprzyjających okoliczności.

Siostra Teodota – Anna Wawryniuk – pochodzi z Wisznic niedaleko Białej Podlaskiej. Jest najmłodszą z pięciorga dzieci (Elżbieta, Jan zmarł w wieku 2 lat, Stanisław i Paulina) Piotra i Praksedy Zaleszczyk – podlaskich rolników. Tuż po rozpoczęciu I Wojny Światowej cała rodzina została zesłana na krótki okres w głąb Rosji do Kobrynia. Po powrocie do ojczyzny okazało się, że stracili praktycznie cały majątek. Wisznice zostały niemal doszczętnie zniszczone przez żołnierzy Armii Czerwonej. Miejscowy proboszcz – który znał się dosyć dobrze z państwem Wawryniuk – pozwolił zamieszkać rodzinie na plebanii. Anna Wawryniuk – jako najmłodsza z rodziny – nie była w stanie pomagać rodzicom i rodzeństwu w pracy przy odbudowie domu. Podczas nieobecności rodziny, małą dziewczynką opiekowali się starszy proboszcz i jego gospodyni. Oto krótkie wspomnienie czteroletniej wówczas Anny Wawryniuk o księdzu, który przyjął do siebie państwa Wawryniuk i ich dzieci: „Zabierał mnie do sadu, sadzał na jabłonce i kazał śpiewać pieśni, których nauczyła mnie babcia. Czasem śpiewał razem ze mną. Uczył mnie nowych pieśni kościelnych. (...)

Wówczas nie wolno było mówić ani śpiewać po polsku”.

W niedługim czasie rodzice osierocili czwórkę dzieci. Dzieci same musiały oprowadzić spore gospodarstwo. W Wisznicach Anna przystąpiła do Pierwszej Komunii Świętej i Bierzmowania, tu również ukończyła szkołę podstawową. Najstarsza z rodzeństwa Elżbieta mimo wielkiego pragnienia wstąpienia do zakonu, musiała zająć się młodszym rodzeństwem. Z kolei Anna Wawryniuk wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Albertynek 15 maja 1929 roku – przyjęta przez bł. Bernardynę Jabłońską, ówczesną generalną Zgromadzenia słowami „witaj wśród nas”.

Wraz z przyjęciem do nowicjatu otrzymała imię Teodota. Warto tutaj zaznaczyć, że imię Teodota, wywodzące się z greckiego *theodotos*, oznacza „ofiarowana Bogu”, „dana Bogu” – nic dziwnego więc, że jest imieniem wielu świętych i męczenników. Pierwsze śluby (tzw. czasowe) złożyła 16 lipca 1932 roku, a śluby wieczyste 16 lipca 1942 roku. Pracowała potem przy licznych zajęciach: pole, ogród, kwesta, kuchnia, gospodarstwo, chorzy. Do roku 1993 s. Teodota służyła na 26 placówkach Zgromadzenia m.in. w Lubaczowie, Warszawie, Siedlcach, Radzynie, Skarżysku, Krakowie, Przemyślu.

Od 20 lat mieszka w Józefowie k/ Otwocka. Mimo zasłużonej emerytury tu również nie pozostała bezczynna: jeszcze trzy lata temu przychodziła do pomocy siostrą przy obieraniu ziemniaków.

W tym roku jubileusz nie był co prawda okrągły, jednak z uwagi na to że s. Teodota

skończyła już 102 lata warto zaznaczyć, że została tym samym najstarszym żyjącym mieszkańcem Józefowa. Z tej okazji reprezentacja władz Józefowa wraz z burmistrzem Stanisławem Kruszewskim składali s. Teodocie „najserdeczniejsze gratulacje” oraz życzenia „świętowania w zdrowiu i szczęściu kolejnych rocznic”. Życzenia składali również p. Marzena Szczęśniak kierownik USC, p. Elżbieta Turek szefowa MOPS wraz z p. Beatą Piętką, ks. Jacek Skoczyła w imieniu księży z naszej parafii Matki Bożej Częstochowskiej, a także s. Iwona Kur i s. Sylwana Kamot jako delegatki Rady Prowincjalnej Sióstr Albertynek.

Sekret długowieczności z pewnością tkwi w regularnym i zdrowym trybie życia, poczuciu humoru i spokojnym sumieniu. Ale poza tymi „ludzkiimi” czynnikami pierwszorzędną rolę odgrywa Bóg: Twórca i Dawca życia. On nie tylko kocha i prowadzi każdego człowieka od młodości, ale również nie porzuca go „w jego starości” i „nie opuszcza mimo utraty sił” (por. Ps 71, 9). Jest zawsze obecny, od początku aż do końca – jak najwierniejszy Przyjaciel.

W 2007 roku s. Teodota (gdy kończyła 96 lat), zaznaczając że nie spodziewała się dożyć „tak sędziwego wieku”, napisała: „Za łaskę powołania i wszystkie lata przeżyte w Zgromadzeniu jestem ogromnie wdzięczna Bogu i Matce Najświętszej. Życie miałam trudne i ciężkie, bo takie były czasy i warunki, ale Opatrzność Boża wciąż czuwała nade mną. Za wszystko niech będą Bogu dzięki”.

■ S. JADWIGA ŚLIWOWSKA



Uwierzyć Chrystusowi

Breviarium Fidei

Słowami, które nawiązują do poprzedniego opracowania, zaczyna się ta część pierwszej encykliki Ojca Świętego, tym razem Jana Pawła II. Mówi on: „Człowiek nie może żyć bez miłości. Człowiek pozostaje dla siebie istotą niezrozumiałą, jego życie jest pozbawione sensu, jeśli nie objawi mu się Miłość, jeśli nie spotka się z Miłością, jeśli jej nie dotknie i nie uczyni w jakiś sposób swoją, jeśli nie znajdzie w niej żywego uczestnictwa” (RH, 10). O ile Benedykt XVI w *Deus caritas est* tłumaczy nam sens miłości rozumianej jako *caritas* i wynikający w niej porządek rzeczy, o tyle jego poprzednik rozważania o miłości odnosi wprost do osoby Chrystusa i stanu pewnego zagubienia człowieka, stanu, w którym szuka on zrozumienia siebie, sensu swojego istnienia, szczęścia i najgłębszego samospelnienia.

Wyjaśniając każdemu człowiekowi właściwą perspektywę, Jan Paweł II powiada: „[...] Chrystus-Odkupiciel, «objawia w pełni człowieka samemu człowiekowi». To jest ów – jeśli tak wolno się wyrazić – ludzki wymiar Tajemnicy Odkupienia. Człowiek odnajduje w nim swoją właściwą wielkość, godność i wartość swego człowieczeństwa. Człowiek zostaje w Tajemnicy Odkupienia na nowo potwierdzony, niejako wypowiedziany na nowo. Stworzony na nowo! «Nie ma już Żyda ani poganina, nie ma już niewolnika ani człowieka wolnego, nie ma mężczyzny ani kobiety, wszyscy bowiem jesteście kimś jednym w Chrystusie Jezusie» (Ga 3, 28). Człowiek, który chce zrozumieć siebie do końca – nie wedle jakichś tylko doraźnych, częściowych, czasem powierzchownych, a nawet pozornych kryteriów i miar swojej własnej istoty – musi ze swoim niepokojem, niepewnością, a także słabością i grzesznością, ze swoim życiem i śmiercią, przybliżyć się do Chrystusa. Musi niejako w Niego wejść z sobą samym, musi sobie «przyswoić», zasymilować całą rzeczywistość Wcielenia i Odkupienia, aby siebie odnaleźć. Jeśli dokona się w człowieku ów dogłębny proces, wówczas owocuje on nie tylko uwielbieniem Boga, ale także głębokim zdumieniem nad sobą samym. Jakąż wartość musi mieć w oczach Stwórcy człowiek, skoro zasłużył na takiego i tak potężnego Odkupiciela (por. hymn *Exsultet* z Wigilii Wielkanocnej), skoro Bóg „Syna swego Jednorodzonego dał, ażeby on, «nie zginął, ale miał życie wieczne» (por. J 3, 16)” (RH, 10). Próbując ująć ten gęsty znaczeniowo tekst w bardziej czytelną perspektywę, pamiętając o poetyckim podejściu do tekstu Jana Pawła II, pomyślny, że punktem odniesienia naszego życia powinna być Osoba Chrystusa – jego doskonałość i ograniczenia wynikające z ludzkiego wymiaru życia, jego samoograniczenie,

schematy jego postępowania, osobiste doświadczenie Jego bliskości, i zapatrzenie się w Jego miłujące oblicze. Konieczna jest pamięć o tym szaleństwie, że za mnie (choćby tylko za mnie!) i dla mnie (choćby tylko dla mnie!) ten skromny i wszechmocny człowiek pokornie wyruszył w drogę krzyżową i dotrwał do końca, aby dać mi (choćby tylko mi!) nadzieję, wręcz pewność tego, co zostało obiecanie – prawdziwego życia, szczęścia, doskonałej miłości, braku smutku, zła i chorób. Gdy spróbujemy nie tylko intelektualnie, ale emocjonalnie podejść do tych słów – najczęściej doznajemy zdziwienia tą dobrocią i poświęceniem Boga. Jan Paweł II tłumaczy, że „Właśnie owo głębokie zdumienie wobec wartości, i godności człowieka nazywa się Ewangelią, czyli Dobrą Nowiną. Nazywa się też chrześcijaństwem. [...] Owo zdumienie, a zarazem przeświadczenie, pewność, która w swym głębokim korzeniu jest pewnością wiary, ale która w sposób ukryty ożywia każdą postać prawdziwego humanizmu – pozostają najściślej związane z Chrystusem. Ono wyznacza zarazem Jego miejsce. Jego – jeśli tak można się wyrazić – szczególne prawo obywatelstwa w dziejach człowieka i ludzkości. Kościół, który nie przestaje kontemplować całej tajemnicy Chrystusa, wie z całą pewnością wiary, że Odkupienie, które przyszło przez Krzyż, nadało człowiekowi ostateczną godność i sens istnienia w świecie, sens w znacznej mierze zagubiony przez grzech. I dlatego też to Odkupienie wypełniło się w tajemnicy paschalnej, prowadzącej przez krzyż i śmierć do zmartwychwstania” (RH, 10).

Wobec powyższego, na usta człowieka ciśnie się pytanie, kim dla mnie, dla nas jest Chrystus. A odpowiedź, choć nieco tajemnicza, brzmi tak: „Jezus Chrystus jest [...] naszą drogą «do domu Ojca» (por. J 14, 1 nn.). Jest też drogą do każdego człowieka.

Na tej drodze, która prowadzi od Chrystusa do człowieka, na tej drodze, na której Chrystus «jednoczy się z każdym człowiekiem», Kościół nie może być przez nikogo zatrzymany [...], nie może też nie być wrażliwy na wszystko, co służy prawdziwemu dobru człowieka – jak też nie może być obojętny na to, co mu zagraża” (RH, 13). W dzisiejszej rzeczywistości – zagrożenia rodziny, radykalnej sekularyzacji społeczeństwa, połamania sumień wielu chrześcijan – zdumiewająca jest pewność dynamiki Kościoła, jego odwagi i niezłomności zaangażowania się w dobro konkretnego człowieka. Kościół nie może milczeć, bo wierzy! Nikt z nas nie może milczeć, skoro wierzy!

Mam wrażenie, samemu będąc mocno zaangażowany w działalność publiczną, że chrześcijanin doznaje dziś często poczucia szczególnego osamotnienia. Po ludzku patrząc, broniąc wiary katolickiej, bierzemy na siebie trud znoszenia pewnego rodzaju potępienia. Wiara ta bowiem prowadzi do radykalnego sprzeciwu sumienia wobec zamieszania moralnego i relatywizacji podstawowych pojęć: od kiedy zaczyna się człowiek, którego nie można abortować, dlaczego nie można zaakceptować związków partnerskich, którym nadaje się postać małżeństwa, dlaczego nie rozumie się miłości między osobami tej samej płci, dlaczego nie rozumie się cierpienia par, które po to, by „mieć dziecko” sięgają do procedury *in vitro* i oddają stworzenie ich dziecka w ręce lekarzy? Osoby, które sprzeciwiają się podstawowym zasadom wiary, temu, w co wierzymy, opowiadają się także przeciwko Temu, w kogo wierzymy. Ich postawa polega często na zarzucaniu nam braku wrażliwości, chęci pogwałcenia człowieka w potrzebie, brak uznania wolności człowieka i jego prawa do decydowania o tym, co jest dla niego dobre. W konsekwencji jesteśmy lekceważeni, nasze słowa są manipulowane,

intencje fałszowane; wystawia się nas na pośmiewisko ludzi „postępu”. Papież zaś, choć pisał te słowa dawno, uspokaja. Mówi: „[...] człowiek jest drogą Kościoła – drogą, która prowadzi niejako u podstawy tych wszystkich dróg, jakimi Kościół kroczyć powinien, ponieważ człowiek – każdy bez wyjątku – został odkupiony przez Chrystusa, ponieważ z człowiekiem – każdym bez wyjątku – Chrystus jest w jakiś sposób zjednoczony, nawet gdyby człowiek nie zdawał sobie z tego sprawy: «Chrystus, który za wszystkich umarł i zmartwychwstał, może człowiekowi przez Ducha swego udzielić światła i siły, aby zdolny był odpowiedzieć najwyższemu swemu powołaniu»” (RH, 14). Co więcej: „Kościół naszej epoki musi być wciąż na nowo świadomy jego «sytuacji» – to znaczy świadomy równocześnie jego możliwości, które wciąż na nowo się uciekają i w ten sposób ujawniają. Musi być równocześnie świadomy zagrożeń, świadomy tego wszystkiego, co wydaje się być przeciwne temu, aby «życie ludzkie stawało się coraz bardziej ludzkie», aby wszystko, co na to życie się składa, odpowiadało prawdziwej godności człowieka; po prostu musi być świadomy wszystkiego, co jest temu przeciwne”.

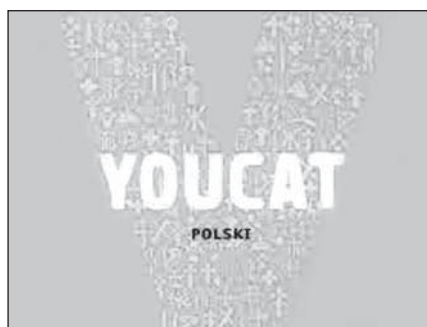
Arcybiskup diecezji warszawsko-praskiej, Henryk Hoser SAC, będąc człowiekiem niezwykle doświadczonym w mierzeniu się z siłą zła (choćby wówczas, gdy przebywał w Rwandzie podczas ogromnego ludobójstwa z połowy lat 90. XX wieku), przybrał jako dewizę swojego biskupstwa słowa *Maior Deus Est* – Bóg jest większy! Wierzymy w Tego, który jest większy, potężniejszy od najpotężniejszego zła i większy także od najbardziej czułej miłości i poświęcenia człowieka. Im więcej w nas Chrystusa, tym bardziej i my jesteśmy mocniejsi. Jesteśmy mocni wiarą.

■ MICHAŁ KRÓLIKOWSKI

Jakie zadanie ma papież?

Jako następca św. Piotra i głowa Kolegium Biskupów PAPIEŻ jest gwarantem jedności Kościoła. Posiada najwyższą władzę duszpasterską i najwyższy autorytet w sprawach dotyczących dyscypliny i nauczania wiary.

Jezus obdarzył Piotra jedyną uprzywilejowaną pozycją wśród apostołów. Uczynił go najwyższym autorytetem pierwotnego Kościoła. Rzym, miejsce, gdzie znajdowała się wspólnota, której przewodził Piotr, a zarazem miejsce jego męczeństwa, stał się po jego śmierci centrum młodego Kościoła. Każda wspólnota pozostawała w jedności z Rzymem. To miernik słusznej, pełnej i niezłamanej błędem wiary apostołskiej. Aż po dzień dzisiejszy każdy BISKUP Rzymu, tak jak Piotr, jest najwyższym pasterzem Kościoła, którego Głową jest Chrystus. Tylko w takiej funkcji papież jest „zastępcą Chrystusa na ziemi”. Jako najwyższy autorytet w sprawach duszpasterskich i nauczania czuwa nad bezbłędnym przekazem wiary.



W razie potrzeby może cofnąć pozwolenie nauczania lub w przypadku ciężkich wykroczeń w kwestiach wiary i obyczajów może pozbawić urzędu dostojników Kościoła. Jedność w sprawach wiary i obyczajów, której gwarantem jest URZĄD NAUCZYCIELSKI na czele z papieżem, stanowi swoisty „system odpornościowy” i siłę oddziaływania Kościoła katolickiego.

Co to jest bierzmowanie?

BIERZMOWANIE jest SAKRAMENTEM, który jest dopełnieniem chrztu

i w którym zostajemy obdarzeni Duchem Świętym. Kto w wolności decyduje się na życie jako dziecko Boże i poprzez znaki nałożenia rąk i namaszczenia KRZYŻEM prosi o Ducha Bożego, otrzymuje siłę, aby świadczyć o Bożej miłości i potęgze słowem i czynem. Staje się wówczas pełnoprawnym, odpowiedzialnym członkiem Kościoła katolickiego.

Kiedy trener wysyła na boisko piłkarza, kładzie mu rękę na ramieniu i daje mu ostatnie wskazówki. W ten sposób można zobrazować bierzmowanie. Zostaje na nas położona ręka. Wkraczamy na „boisko życia”. Dzięki Duchowi Świętemu wiemy, co mamy robić. Słowa Jego postania dźwięczą nam w uszach. Czujemy Jego pomoc. Nie doznamy od Niego zawodu i będziemy zdecydowani grać dla Niego. Musimy tylko chcieć i Go słuchać.

O cierpieniu

Kilka uwag

Cierpienie nie jest dziś modnym tematem. Telewizja, billboardy, kolorowa prasa ukazują nam świat pełen młodych, uśmiechniętych, zdrowych i energicznych osób. Ból, niedołęstwo i choroba spychane są na dalszy plan lub traktowane bezdusznie – jako medialny towar, sensacja, *news*. Nasza wrażliwość wyraźnie osłabła. Dramaty rozgrywające się na szklanym ekranie nie przeszkadzają telewidzom w spożywaniu śniadania, obiadu, kolacji.

Cierpienie towarzyszy człowiekowi od początku jego istnienia. Należy ono do tych zjawisk, wobec których trzeba przyjąć zdecydowaną postawę. Kiedy przychodzi – żąda od nas wyraźnej deklaracji. Możemy je przyjąć (tak jak biblijny Hiob) lub odrzucić. Odrzucenie cierpienia to m.in. obojętność na cudzy ból, nieszczęście, biedę, śmiertelną chorobę. O problemie tym w interesujący sposób napisała kiedyś jedna z moich studentek. Któż mógł wiedzieć więcej o cierpieniu niż niewidoma (sic!) studentka polonistyki? Oto jej słowa: „Przez odrzucenie cierpienia należałoby chyba rozumieć obojętność wobec niego, gdy go nie ma. Nie zastanawiamy się nad nim, odwracamy i myślimy z ulgą: przecież to nie ja. Odrzucenie to postawa ucieczki przed roztrząsaniem spraw ważnych, ponieważ są trudne. Uciekamy, kiedy nie chcemy rozmawiać z chorym na nowotwór. Tłumaczymy sobie, że to nie do nas należy. Od pomagania chorym są lekarze, księża i psycholodzy. Reszta ludzkości nie musi się troszczyć, dopóki nie dozna życiowego dramatu. Uciekamy przed cierpieniem także wtedy, gdy tracimy na nie wrażliwość. Oglądamy sceny przedstawiające ludzkie dramaty tak, jak wszystkie inne”.

Przyjęcie cierpienia to nie tylko przezwyciężenie nieczułości oraz akceptacja bólu, lecz także metamorfoza, wzbogacenie własnej duszy. Godnie przeżyte cierpienie hartuje człowieka, wzmacnia wewnętrznie, przebudowuje. Ma również wielką wartość poznawczą. Dla Stanisława Czosnowskiego, wybitnego polskiego

aforysty, cierpienie to „klucz do wrót twórczości”. Więcej arcydzieł jest owocem tragedii, bólu, nieszczęśliwej miłości niż radości lub płytko rozumianego szczęścia. Cierpienie otwiera nam oczy.

Cierpienie niekoniecznie jest karą za grzechy. Bóg doświadcza nim także sprawiedliwych. Jest środkiem wychowawczym i niejednokrotnie przyczynia się do uświęcenia człowieka. Cierpienie może być także próbą wiary (tak było w przypadku Hioba) lub wyznacznikiem (miernikiem) naszego człowieczeństwa. Bohater

Lalki Stanisław Wokulski wypowiada m.in. następujące słowa: „Cierpię, więc jestem”. Bez bólu nie ma egzystencjalnej pełni. Cierpienie i trud zostały wpisane przez Boga w ludzką kondycję w momencie wypędzenia naszych przodków z raju. Życie

Motto: Z jakąż beztruską
traktujemy cierpienia innych.
A przecież wybór osób jest
tylko przypadkowy.
Stefan Kisielewski

ludzkie nie może być zredukowane wyłącznie do pasma przyjemności. „Bez cierpienia – pisze w jednym ze swoich esejów Ryszard Przybylski – czas pobytu ducha w ciele jest całkowicie zmarnowany”. Potwierdzeniem tej tezy mogą być słowa wypowiedziane przez widma dzieci z II części *Dziadów* Adama Mickiewicza:

*Bo słuchajcie i zważcie u siebie,
Że według Bożego rozkazu:
Kto nie doznał goryczy ni razu,
Ten nie dozna słodyczy w niebie.*

Niech ten felieton będzie pretekstem do rozważań na Wielki Post.

■ ADAM TYSZKA



Henryk Sienkiewicz

7 Jest osobą światową, adresatem licznych korespondencji i apeli.

Pewna kobieta, Angielka pisze do niego, aby wsparł petycję dotyczącą wojny burskiej (to wojna w południowej Afryce, podczas której Baden Powell wpada na pomysł skautingu), a on odpowiada jej, pisząc list otwarty. Przytoczmy jego fragmenty, warto:

„Na odejdnym z Warszawy odebrałem drukowany list Pani z propozycją podpisania odezwy do wszystkich wspaniałomyślnych dusz w Anglii, aby starały się zapobiec wojnie toczącej się w południowej Afryce. W liście tym czytam także, że autorem odezwy jest tajny radca W. Foerster z Berlina i że do niego można adresować odpowiedź”.

„**A jednak odezwy podpisać nie mogę. Nie mogę, albowiem wydaje mi się jakąś niesłychaną ironią czy też jakimś potwornym bałamuctwem taki kierunek humanitarnych idei i taki stan najszlachetniejszych nawet umysłów, w którym potępia się tak gorąco objawy przemocy pod biegunem południowym i odczuwa się całym sercem nieszczęścia tak odległe, a nie widzi się i nie słyszy o najbliższych i najgłębszych**”. „Oczy wasze błakają się po przestworzach oceanu i wzrok leci na krańce ziemi, a przecie Poznańskie, Śląsk, Prusy Zachodnie leżą tuż obok Was! Pan radca W. Foerster zna te kraje, wie, jak obfitym potokiem popłynęła krew ich mieszkańców na polach Francji, i wie, jak im za to obecnie wyplacają; wie, jak coraz nowe prawa uchwała przeciw nim znieprawiony sejm. Słyszysz, co się dzieje w szkołach, jaka żelazna i brutalna pięść ciąży nad każdym objawem polskiego życia, wszystko to wie i prawdopodobnie potępia. Bo przecie nie chodzi o garść przybyłych zza morza osadników, ale o naród zasłużony ludzkości i tak na swej ziemi odwieczny, że ta ziemia to proch kości i ciało jego pokoleń. **Więc Pani! Zanim zaczniecie zajmować się Afryką, zajmijcie się Europą. Olbrzymie zadania humanitarne leżą tuż obok Was. Pracujcie nad tym, aby ogólna dusza niemiecka uszlachetniła tę hakatystyczno-państwową, brońcie, aby sama nie została przez nie znieprawiona**”.

List pisarza wywołał wielkie poruszenie, również wśród Rosjan, bo choć pisany przeciwko Niemcom, wymierzony był również w prześladowania Rosjan w zaborze rosyjskim. Zauważcie, pisarz nie przechodzi do porządku dziennego nad obłudą, piętnuje ją, naraża opinię o sobie w imię dobra sprawy polskiej.

8 Oczywiście pozycję Sienkiewicza i międzynarodowy autorytet dodatkowo wzmacnia otrzymanie nagrody Nobla. Polski laureat w dziękczynnym krótkim przemówieniu prawie pominął swoją osobę, ale z całą mocą przypomniał Polskę. Zacytujmy znów bo warto: „Wszystkie narody świata idą w zawody o tę nagrodę w osobach swoich poetów i pisarzy. Dlatego też

wysoki areopag, który tę nagrodę przyznaje, i dostojny monarcha, który ją wręcza, wieńczę nie tylko poetę, ale zarazem i naród, którego synem jest ów poeta. Stwierdzają oni tym samym, że ów naród wybitny bierze udział w pracy powszechnej, że praca jego jest płodna, a życie potrzebne dla dobra ludzkości. **Jednakże zaszczyt ten, cenny dla wszystkich, o ileż jeszcze cenniejszym musi być dla syna Polski!... Głoszono ją umarłą, a oto jeden z tysięcznych dowodów, że ona żyje!... Głoszono ją niezdolną do myślenia i pracy, a oto dowód, że działa!... Głoszono ją podbitą, a oto nowy dowód, że umie zwyciężać!**”

9 Sienkiewicz coraz częściej, codziennie wręcz broni prawdy, grzmi w związku z niesprawiedliwością: „**Mieszkańcy Królestwa płacą dwa razy większe podatki niż mieszkańcy guberni rosyjskich: za przewóz zboża z Uralu do Aleksandrowska płacą Rosjanie czternaście rubli, Polacy za takiż przewóz z Warszawy do niedalekiego Aleksandrowska – aż sześćdziesiąt siedem rubli. Co mnie obchodzi jakaś tam Słowiańszczyzna, jeżeli najpotężniejszy jej członek, Rosja, rujnuje nas materialnie i moralnie, po prostu zarzyna nas, ażeby pieczeń naszą prędzej czy później oddać Prusom. Nasz dzisiejszy przemysł jest nieszczęściem kraju: wytwarza towary dla Rosji, z bogactw niemieckich fabrykantów, a tymczasem nasza ludność żyje w nędzy, chodzi obdarta i bosa**”.

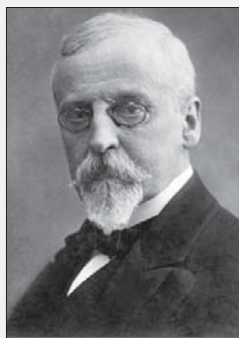
Nie brzmi znajomo? Czy teraz Polacy nie płacą najdrożej za gaz w Europie, dużo drożej niż np. Niemcy?

W innym miejscu z kolei o Rosji pisze tak: „Co za fatalny los związał nas z tym z jednej strony niedojrzałym, z drugiej już zgniłym Wschodem. To poczucie, że w związku z Rosją nie dojdziemy do niczego, prócz zepsucia i rozłajdaczania, zmienia się we mnie w coraz bardziej ustalone przekonanie. To trudno! **Jesteśmy narodem zachodnim, należeliśmy zawsze do kultury łacińskiej i dusza nasza w zetknięciu się z tamtą bizantyjsko-mongolską będzie się zawsze ranić, a rany będą się zawsze gnoić**.”

10 Już jako noblista, znany i szanowany pisarz na całym świecie, angażuje się coraz bardziej w sprawę polską.

Pisze list otwarty do cesarza, króla pruskiego, drukowany w prasie całego świata. List jest niezwykle mocny. Najpierw pisze o niesprawiedliwościach i odwołuje się do zachowania, które powinno cechować władcę. Potem grzmi: „**Wasza Cesarska Mość! Miara w prześladowaniu ciała i duszy jest przebrana!**”

List do cesarza przyjęto fanfarami w całym świecie. Tygodnik ilustrowany tak podsumowywał sprawę: „**Wszczęświatowej sławy mistrz słowa, syn Polski, Henryk Sienkiewicz, przemówił w liście otwartym do króla pruskiego. Odezwał się jako Polak i chrześcijanin, zaniósł skargę, szuka sumienia. Lecz czy je znajdzie?**”



wielkim Polakiem był?

CZ. 2

Odezwał się silnie, z męstwem i godnością, jak przystało na obywatela narodu, który nie litości zwykt szukać, ale prawdy. (...) Sprawa szkolna w Wielkopolsce przybiera od razu międzynarodowe znaczenie. Ozwał się głos silny, potężny. Przekroczył granice państwa, znalazł natychmiastową gościnę w całym dziennikarstwie paryskim, londyńskim, wiedeńskim, polskim, czeskim, amerykańskim. (...) Sienkiewicz przemówił do króla pruskiego, był to jednak głos nie do jednej osoby, to był akt skargi przed całym światem, a świat ten głos wysłuchał. **I więcej warte były słowa jednego z narodu od protestów setek tysięcy wszystkich innych ludzi. Przemówił pisarz wielki i znalazł posłuch wszędzie, gdzie tylko sięga cywilizacja współczesna. Stał się fakt olbrzymiej dla nas wagi politycznej**".

11 W obliczu kolejnych gwałtów rządu pruskiego wobec ludności polskiej (zakaz używania języka polskiego w szkole i na zebraniach, „przymusowe wywłaszczenie Polaków podległych berlu pruskiemu z ich własnej ojczystej i uciążliwej ziemi, którą od tysięcy lat zamieszkują i na której całe szeregi pokoleń rodzą się i grzebią”), Sienkiewicz przygotowuje akcję protestacyjną. Układa tekst odezwy do paruset wybitnych przedstawicieli nauki, literatury i sztuki w świecie z prośbą o wyrażenie zdania na temat postępowania niemieckiego i przysłanie odpowiedzi na ankietę na swój adres w Paryżu. Akcji tej poświęca mnóstwo czasu podczas dwóch lat, odpowiedzi drukowane są w prasie całego świata a potem wydane w formie książki. Z uwagi na tę sprawę zawieszają pisanie powieści. W znacznej części dzięki Ankiecie sprawa zaboru pruskiego stała się sprawą europejską. Najprzedniejsze głowy w Europie zmuszone zostały o niej myśleć, zastanawiać się, sądzić.

Tym sposobem docisnął do muru prusactwo. Hakatyzm musiał się cofnąć, nieludzkie prawa złagodniały w zaborze pruskim. Sprawa polska znów pojawiła się na agendzie świata i Europy. Jeden człowiek! Człowiek-olbrzym.

Wiedzieliście o tym? Ja nie.

12 I jeszcze może kilka refleksji na temat samego pisania. O tym, że łatwiej pisać o złym niż dobrym sam Sienkiewicz pisze w jednym z listów tak: „Oto, że w literaturze, jak wszystko, co piękniejsze i szlachetniejsze, są one do roboty trudne. Tak, o wiele jest łatwiej przedstawić realnie brzydotę – że ona więcej nęci, a nadto dla zwykłych czytelników stanowi bardziej uchwytną miarę talentu”. Podczas pracy nad *Quo vadis* w jednym z listów pisał: „**bo trzeba, żeby choć w literaturze było więcej miłośnictwa i szczęścia, niż jest w rzeczywistości. W ten sposób książki mogą być pociechą życia, jak była niegdyś filozofia**”.

I trochę o mękach twórczych: „Siedzę tu i piuję, a gdyby ludzie wiedzieli, jak to, co im czytać i krytykować łatwo, pisze się ciężko, to by mieli więcej dla piszących współczucia. Mam przed sobą dużo jeszcze pomysłów i obrazów, które jeśli dobrze zrobię, to będą dobre – ale te przejścia od sceny do sceny, te klejenia większych rzeczy mniejszymi scenkami najwięcej mnie zawsze kosztują i najwięcej drażnią”. I w innym miejscu: „Dopływam, kończę ale pracuję jeszcze zawzięcie. Do czego to takie życie! **Gdybym przez te trzy lata, licząc od Połanieckich, grywał po nocach w karty, pił, palił i na białym koniu**

jeździł – byłoby to mniejszym nadużyciem i mniejszym naderwaniem zdrowia”.

13 Sienkiewicz długi czas pozostawał kawalerem. Jego pierwsza żona Maria z Szetkiewiczów zmarła po kilku latach chora na gruźlicę. Listy Sienkiewicza do żony przepadły w Powstaniu Warszawskim w 1944 roku. „Były pieśnią podobno przewyższającą wszelkie inne jego pisanie”.

14 I na koniec jeszcze jeden ciekawy cytat z pisarza, który 6 stycznia 1911 r. pisał w Kurjerze Warszawskim: „Nieraz przychodziło mi na myśl, że ten sam indywidualizm polski, który przyczynił się tak przeważnie do upadku państwa, uchronił jednak od zagłady nasz naród. W tym gmachu, który zwał się Rzeczpospolitą Polską, źle powiązane cegły żyły własnym życiem i gdy gmach runął, żyć nie przestały. Mocarstwa, które podzieliły między siebie kraje polskie, nie rozumiały i nie mogły rozumieć, że to, co było powodem małej odporności państwowej, stanie się przyczyną wielkiej odporności narodowej. Niewątpliwie – byłoby stokroć dla nas lepiej, gdyby wiązadła gmachu okazały się silniejsze, niemniej faktem jest, że **po nieszczęsnej katastrofie Polskę trzeba było zabijać w każdym domu polskim z osobna, a to już jest rzecz przechodząca wszelkie państwowe siły. I taki stan trwał od rozbiorów. Zgaszono wielki znicz na forum, ale domowe patriotyczne ogniska płonęły jasno. Okazało się, że naciśk zewnętrzny, choćby najdłuższy i najbardziej nieubłagany, może przyczynić narodowi męczarni – zabić go nie może. Idea polska może zginąć tylko samobójstwem albo z choroby wewnętrznej. Jeśli**

to się nie stanie, przetrwa złe czasy i w zwykłej kolej spraw ludzkich musi doczekać się lepszych. (...) Rozkładowi wewnętrznemu nie dość jest opierać się choćby najenergiczniej. Należy niszczyć go w jego gniazdach **pracą, przekonywaniem, miłością, cnotą publiczną i przykładem ofiarności.** Dom polski ma wychowywać dzieci tak, by miały spełniać woli i siłę, by szukać ognisk zarazy i przeprowadzać wszędzie, gdzie one się zjawiają, ideową dezynfekcję. Naród musi się bronić przed epidemią moralną tak, jak społeczeństwo broni się przed fizyczną, a ponieważ zwykłe czynniki, powoływane do takiej walki w innych społeczeństwach, nie są w naszym ręku – więc obronę powinien podjąć dom”.

Czy teraz też jedyną obroną pozostał już dom?

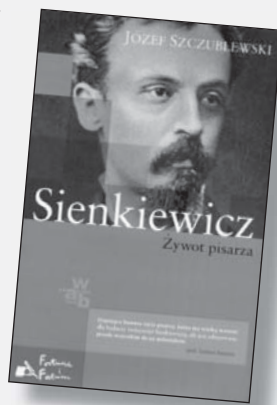
15 Sienkiewicz był niewątpliwie jedną z wybitniejszych postaci, które położyły podwaliny dla odzyskania przez Polskę niepodległości. Stał się olbrzymem poruszającym skały. Jego głos byłby dużo cichszy, gdyby nie Nobel. Wspinał się na Parnas, zbudował sobie wysoki pulpit, z którego mógł grzmieć na cały świat i słychać było te grzmoty. Oto sztuka!

Był przedstawicielem pewnego pokolenia, wśród którego nie brakowało ludzi wybitnych, jednak osiągnął popularność i autorytet, o których inni mogli tylko marzyć.

Wszystkie informacje i cytaty pochodzą z książki: „Sienkiewicz. Żywot pisarza” Józefa Szczublewskiego, Warszawa 2006

Dziękuję mojej córce Meli za skrupulatne przepisywanie dla taty fragmentów ww. książki.

■ ZBIGNIEW KORBA





Silniejszy od nienawiści...

Tim Guénard urodził się 1958 r. we Francji. Jest **pisarzem**, autorem wielu książek, w tym autobiografii pt. „Silniejszy od nienawiści”, przetłumaczonej na 12 języków. Zajmuje się także pszczelarstwem i **prowadzeniem ośrodka dla trudnej młodzieży** u siebie w Lourdes.

Jednak w świecie najbardziej znany jest z głośzonego świadectwa. Tim każdego miesiąca wyrusza na parę dni, do miejsc do których jest zaproszony, by spotkać się z ludźmi i opowiedzieć im swoją historię.

Fot. Piotr Haczyński

Historia życia Tima jest doprawdy poruszająca. Dzieciństwo jego upłynęło w wielkim cierpieniu. Doświadczył on nieopisanego bólu fizycznego, psychicznego i duchowego spustoszenia. Mierzył się z głodem, zimnem i całkowitą samotnością.

Tim został porzucony, kiedy miał trzy lata. Matka przywiązała go do słupa jednej z odludnych, polnych dróg i odeszła. Dzień porzucenia, rozpoczął jego długoletnią tułaczkę. Na początku trafił do agresywnego, uzależnionego od alkoholu ojca. Ten, pełen nienawiści znęcał się nad nim bezlitośnie. W dniu piątych urodzin Tima ojciec pobił go tak mocno, że Tim ledwie przeżył. Po tym ciężkim pobiciu stracił słuch na jedno ucho, był połamany, nogi składane miał jak puzzle. Chłopiec spędził w szpitalu, przykuty do łóżka ponad dwa lata. Był zupełnie sam, nikt go nie odwiedzał, poza pielęgniarkami podającymi zastrzyk. Po szpitalu nie miał, gdzie się podziąć. Był dzieckiem niechcianym pozostającym w rękach państwa. Przeszedł przez takie instytucje jak: szpitale psychiatryczne, domy dziecka, domy starców, rodziny zastępcze i poprawczaki.

Trzy marzenia trzymały go przy życiu: że wyrzucą go z poprawczaka, że zostanie

szefem bandy i że zabije ojca. Ostatnie, największe marzenie, jako jedyne nie spełniło się.

Po usunięciu z poprawczaka stał się bezdomnym włóczęgą na ulicach Paryża (miał wtedy 13lat). Życie na ulicy było szkołą przetrwania. Musiał kraść, aby przeżyć. Największym upokorzeniem, jakiego doświadczył był gwałt. To zdarzenie podsycało jego wewnętrzną agresję. Pałaca nienawiści, obsesyjna chęć zemsty nadawała sens jego życiu, chroniła go przed samobójstwem.

Któregoś dnia, w jednej z uliczek Paryża odkrył szkołę boks. Dla niego boks stał się szkołą czułości. Ten sport dał Timowi możliwość konstruktywnego rozładowania destruktoryjnych uczuć: wstydu, nienawiści, złości oraz żalu. Trenował nieustannie, wyobrażając sobie przy każdym zadawanym ciosie, jak katuje swojego ojca. Dzięki temu szybko odniósł sukces – został mistrzem Francji w boksie. Wzrosła jego popularność w środowisku przestępczym, więc miał utworzoną drogę do spełnienia swojego drugiego marzenia – zostania szefem gangu. Uciekł w przemoc i różnego rodzaju rozrywki.

Jednak pod tą maską twardziela kryła się ogromna tęsknota za miłością, rodziną i dobrym życiem. Wola życia i nie gasnąca

nadzieja spowodowała, że zaczął przyciągać do siebie ludzi o dobrym sercu. Te wyjątkowe spotkania, pomału sprowadzają go na właściwą drogę. Jego przebudzenie i proces wewnętrznej przemiany nabrał rozpędu wraz ze spotkaniem Thomasa Philippe (współzałożyciela ARKI), z którym się zaprzyjaźnił. W ARCE nawiązał kontakt z osobami niepełnosprawnymi. Skruszał i padł na kolana w swoim sercu poprzez obcowanie z nimi. W końcu odnalazł bezwarunkową akceptację i miłość, poczuł się potrzebny. Miłość przezwyciężyła nienawiść i umożliwiła przebaczenie wszystkim oprawcom. Przebaczenie rodzicom (przede wszystkim ojcu) wyzwoliło go i otworzyło drogę do szczęśliwego i spełnionego życia. Tim jest teraz osobą głęboko wierzącą. Jest chrześcijaninem, pozostającym przyjacielelem wielu religii – miłuje różnorodność.

Obecnie Tim mieszka w Pirenejach, niedaleko Lourdes, w pięknym domu położonym na górskim zboczu. Posiada kochającą rodzinę – żonę Martine, czworo dzieci oraz wnuki. Jest wdzięczny za każde doświadczenie, które miało miejsce w jego życiu, gdyż doprowadziło go do tego, co ma dzisiaj – WIELKIEGO SZCZĘŚCIA i MIŁOŚCI.

www.timguenard.pl

SPOTKANIE z Timem Guénardem jest planowane w naszej parafii na 28 kwietnia 2013 r.

Wolnymi krokami zbliża się czas Pierwszych Komunii Świętych. Zanim jednak drugoklasiści dostąpią łaski Eucharystii, czekają ich egzaminy z katechizmu, modlitw, wiedzy biblijnej etc. Jak przygotować się do owej „sesji” i właściwego przeżycia tak ważnego dnia w życiu katolika? Wielce pomocną może okazać się książka **Piotra Giertycha** pt. **Piotrek i Ania idą do Komunii**. Autor publikacji, doktor teologii oraz były wicedyrektor szkoły Żagle, w niezwykle przystępny i atrakcyjny sposób pisze o podstawowych prawdach wiary, sakramentach, cnotach i grzechach. Obrazowo omawia przykazania Boże i kościelne, uczy najważniejszych modlitw, żywotów niektórych świętych, definiuje wybrane pojęcia (np. relikwia, katakumby).

Komunijny elementarz



Bohaterem książki są Kolińscy. Stanowią oni modelowy wzorzec katolickiej i polskiej rodziny. Razem z nimi przeżywamy cały rok liturgiczny, podróżujemy po Polsce, opłakujemy śmierć wujka Marka, przygotowujemy się do Pierwszej Komunii Piotrka i Ani.

Książka ma liczne walory pedagogiczne i wychowawcze, promuje wartości rodzinne, uczy cnot, odpowiedzialności, posłuszeństwa. Zniechęca młodego czytelnika do postaw materialistycznych (Kolińscy nie są fanami konsumpcyjnego modelu życia, preferują raczej skromność). Autor publikacji propaguje również wartości patriotyczne. Pisze o najważniejszych wydarzeniach z historii Polski, popularyzuje swojskość, lokalny patriotyzm. Ten ostatni wyraża się choćby w zachwycie i fascynacji rodzimą przyrodą, pięknem mazowieckiego krajobrazu. Wspomnieć w tym miejscu warto, że Piotr Giertych z wykształcenia jest też leśnikiem. Z pasją pisze zatem o gatunkach polskich drzew, ich głównych znakach rozpoznawczych. W podobny sposób traktuje ptaki. Jego książka może więc (dodatkowo) pełnić rolę elementarza rodzimej przyrody.

W *Piotrku i Ani* poruszone zostały także sprawy głębsze, bardziej skomplikowane. Atutem publikacji jest fakt, iż o owych kwestiach autor pisze w sposób przystępny, operując językiem odpowiednim dla młodego odbiorcy. Dostrzeżemy to m.in. w rozważaniach dotyczących istoty oraz sensu choroby, cierpienia: „Czasami ludziom jest potrzebna choroba, by zrozumieli, że najważniejsze życie to nie życie ziemskie, lecz wieczne, w niebie. W nim uczestniczymy już teraz, jeśli jesteśmy blisko Pana Jezusa. Dzięki chorobom wiele osób zbliża się do Pana Jezusa, zaczyna się modlić, korzystać z sakramentów. To wszystko jest bardzo dobre dla duszy ludzkiej. A poza tym sama choroba jest okazją do upodobnienia się do Pana Jezusa. Pan Jezus też bardzo cierpiał, kiedy Go biczowano i kiedy umierał za nas na krzyżu. Człowiek chory jest podobny do Pana Jezusa, a jeżeli przyjmuje swoje cierpienie z takim spokojem jak On, zyskuje wiele łask dla siebie i innych. Tak, Bóg z cierpienia ludzi potrafi wyprowadzić wiele dobrego. Cierpienie jest błogosławieństwem. Wielu chorych pomaga innym, zdrowym, by zdali sobie

sprawę z tego, że życie na ziemi szybko mija i trzeba myśleć o życiu wiecznym”.

W innym miejscu autor interesująco i trafnie diagnozuje stan wiary w dzisiejszej Polsce. Opis ten, wbrew pozorom, niesie sporą dozę nadziei oraz sygnalizuje wyraźną poprawę jakości duchowej głębi polskich katolików: „(...) ludzie coraz częściej niedzielę spędzają w centrach handlowych. To taka nowa religia. Zamiast do kościoła, idą na spacer do centrum napatrzeć się na nowe produkty, coś tam kupić, zjeść obiad w jakimś fast-foodzie i pójść do kina. Na całe szczęście w kościołach też jest pełno. Wszyscy mówili, że będzie się drastycznie zmniejszała liczba wiernych, a tu nic. Chyba wynika to z tego, że jest więcej osób świadomych wiary. Powstało wiele grup przy parafiach, wydają gazetki, spotykają się, modlą. Dużo się dzieje”.

Książka Piotra Giertycha to lektura ze wszech miar godna polecenia. Odegrać ona może istotną rolę w katolickiej formacji, kształtowaniu ducha i intelektu młodego człowieka. Będzie też idealnym kompendium wiedzy niezbędnej do egzaminu dopuszczającego do Pierwszej Komunii.

■ ADAM TYSZKA



Winny, a jednak kochany

„Ja tam księdzu spowiadał się nie będę!
Panu Bogu to mogę, ale księdzu nie będę, O!”
Masz rację człowieku. Panu Jezusowi się spowiadaj.
Co więcej, On sam tego chce!

Pan Jezus pragnie tego, byś wyznał Mu to wszystko, co odłącza Cię od Niego, i prosił o przebaczenie. Nie dlatego, że lubi patrzeć, jak przychodzisz i przyznajesz mu rację, a On wtedy może powiedzieć: „a nie mówiłem? miałem rację, że to grzech”. Przeciwnie, Pan cierpi, gdy grzeszymy. W księdze Ezechiela czytamy takie słowa: „*Na moje życie! – wyrocznia Pana Boga. Ja nie pragnę śmierci występnego, ale jedynie tego, aby występny zawrócił ze swej drogi i żył.*” (Ez 33, 11a) To On nas stworzył i zachwyił się swoim stworzeniem. On nas zna tak, jak my nigdy tu na ziemi się nie poznamy. I wie, co dla nas jest dobre. Przekazał nam to w prawie naturalnym, moralnym, na kartach Pisma Świętego. A my, mówiąc „ja wiem lepiej, Pan Bóg nie będzie mi się wtrącał do mojego życia”, błędząc, szukając szczęścia nie tam, gdzie możemy je rzeczywiście znaleźć, ranimy Jego miłość. Po prostu Go odrzucamy. Czy Nas nie boli czyjeś odrzucenie?

Pan Bóg stworzył człowieka na obraz i podobieństwo swoje. Jednak grzech oddziela nas od Niego. Nie dlatego, że tak sobie wymyślił, ale dlatego, że to my wtedy mówimy Mu „nie” – wybieramy coś innego niż Boga, często krzywdząc innych i samych siebie. On obdarzył nas wolną wolą i to od nas zależą nasze wybory, a od naszych wyborów konsekwencje, jakie musimy ponieść w swoim życiu. Święty Augustyn napisał, że Pan Bóg stworzył człowieka bez jego udziału, ale nie może go zbawić, bez jego udziału, bo decyzja co wybieramy na co dzień należy do każdego z nas.

Ktoś może powiedzieć: „ja tam nie mam się z czego spowiadać”. Święty Jan pisze: „*Jeśli mówimy, że nie mamy grzechu, to samych siebie oszukujemy i nie ma w nas prawdy.*” (1J 1,8). Przeżywanie własnej grzeszności jest trudnym doświadczeniem. I nikt nie jest od niego wolny, nawet Apostołowie, którzy byli tak blisko Pana Jezusa, jak Święty Piotr, gdy się zaparł Mistrza. Święty Paweł wyznaje w swoim liście do Rzymian (Rz 7, 14-25), że doznaje rozdarcia na skutek grzechu. Czym to jest jak nie dramatycznym wyznaniem doświadczenia swojej grzesznej natury?

Ale Pan Bóg nie zostawia nas samych z tym wszystkim. Już w raju, gdy pierwsi rodzice ulegli szatanowi, Stwórca składa obietnicę – zapowiada zbawcze dzieło Jezusa Chrystusa. I Oto w historii zbawienia pojawia się ON, głosząc wszystkim Dobrą Nowinę, uzdrawiając i przebacząc. Przebacza nawet tym, których inni już skreślili, którzy sami o sobie mieli nie najlepsze zdanie. I w pewnym momencie czyni coś niezrozumiałego: Bóg powierza władzę odpuszczania grzechów ludziom – Apostołom: „*Weźmijcie Ducha Świętego! Którym odpuszcicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane*» (J 20, 22b-23). Jak to? Człowiek, sam grzeszny, ma drugiemu człowiekowi odpuszczać grzechy? Właśnie tak. Pan Jezus w tamtym momencie ustanowił Sakrament Pokuty i Pojednania. A co to jest sakrament? To widzialny

znak łaski Bożej. Pan Jezus potrzebuje rąk, ust i uszu Kapłana, aby mógł przez nie działać w sposób namacalny.

Catalina Rivas, współczesna mistyczka z Boliwii, opisuje takie wydarzenie: Otóż gdy modliła się za pewną dziewczynę, która spowiadała się w sąsiednim pomieszczeniu, nagle zobaczyła jak znika ściana ich dzieląca. Tak opisuje to, co zobaczyła: „*(...)Ona siedziała tam i spowiadała się, lecz nie przed kapłanem, a przed samym Jezusem, który zajął jego miejsce. Nie widziałam kapłana. Widziałam postać Jezusa z boku. Opierał brodę na złożonych jak do modlitwy dłoniach i cała jego postawa wskazywała, że uważnie słuchał. (...) Widziałam jak z każdą chwilą zmieniała się jej twarz, tak jakby ktoś zdejmował z niej maskę. Wcześniej zacięta, teraz stawiała się bardziej szlachetna, delikatna i pełna pokoju. (...) Jezus wstał, zbliżył się do penitentki, a ja dopiero wtedy mogłam zobaczyć, że na miejscu, na którym siedział, przez cały czas znajdował się kapłan. Pan objął dziewczynę i pocałował ją w policzek. Potem obrócił się, objął kapłana i też pocałował go w policzek.*”

Sakrament Pokuty i Pojednania, jak każdy sakrament wiąże się z bardzo konkretną łaską. To łaska uświęcająca. Tak, w tym momencie stajemy się uświęceni! A na dodatek otrzymujemy łaskę uczynkową, dającą nam siły wewnętrzne do starania się o poprawę w naszym życiu. Pan Jezus mówiąc: „*idź i nie grzesz więcej*” nie zbywa nas tylko, ale daje realną łaskę pomocną w walce ze słabościami. Odnawia też w nas dzieło Chrztu Świętego, a to znaczy, że prawdziwie jest w nas wtedy Królestwo Boże! Czy to nie wspaniałe? Jesteśmy bliżej nieba!

Nie spotykamy się w tym Sakramencie z sędzią, przed którym mamy się wytłumaczyć, ale z prawdziwą Miłością, która dotykając nas, przemienia nasze wnętrza.

Spowiedź wymaga od nas zaangażowania. Tu nie stanie się nic z automatu, tylko dlatego, że uklękniemy przy konfesjonale. Aby dobrze Ją przeżyć, abyśmy rzeczywiście odnowili łaskę w sobie, trzeba się do Niej przygotować. Tradycja i nauka Kościoła podaje nam pięć warunków, które powinniśmy spełnić. Są to: rachunek sumienia, żal za grzechy, postanowienie poprawy, szczerą spowiedź, oraz zadośćuczynienie Bogu i bliźniemu. Nad każdym z nich zatrzymamy się na chwilę, na razie jednak zostaniemy z myślą Jana Pawła II: „*Człowiek, który klęka przy konfesjonale, aby wyznać swoje winy, ukazuje się w szczególnym momencie swojego człowieczeństwa, swojej godności. Bez względu na to, jak bardzo winy obciążałyby jego sumienie, jak bardzo poniżyłyby jego godność, sam ów akt wyznania w prawdzie, akt nawrócenia się sercem do Boga, ujawnia szczególną wielkość człowieka. Jego duchową wielkość. Poprzez ten moment wewnętrznej prawdy o sobie człowiek w szczególny sposób nawiązuje kontakt z samym Bogiem*”.

■ MICHAŁ CUDNY

Kronika Parafii PW. MB CZĘSTOCHOWSKIEJ W JÓZEFOWIE

21.

1965

Statystyka za 1964 r. przedstawia się następująco: ochrzczonych – 193; zaślubionych – 75; zmarłych – 74; opatrzonych Sakramentami św. – 120; przyjęło Sakrament Bierzmowania – 310; dzieci do I Komunii św. – 294; rozdanych Komunii św. w kościele i kaplicach – 50 745.

Przez cały rok, jak lat ubiegłych, Ks. Proboszcz w każdą niedzielę po południu odwiedzał swych parafian. Był przyjmowany z całą serdecznością i życzliwością.

W jedną z niedziel stycznia 1965 r. złożył Ks. Proboszcz na wszystkich Mszach św. – jak co roku – sprawozdanie z życia parafialnego. Uwzględnił stronę materialną i moralną. Podziękował za interesowanie się życiem parafialnym, za ofiarność, za życzliwy i serdeczny stosunek do duchowieństwa parafialnego i całego Kościoła.

W ciągu jednego roku, jak lat ubiegłych, Duszpasterstwo Dobroczynne było bardzo czynne. Siostra Orionistka z Otwocka codziennie przyjeżdża i odwiedza, pomaga, opiekuje się chorymi, samotnymi i starcami. Ma do pomocy 14 opiekunek parafialnych, które zawsze chętnie spieszą z pomocą. Fundusz na pomoc materialną otrzymujemy z ofiar składanych w ciągu roku: za mirrę w uroczystość Trzech Króli, za palmy w Niedzielę Palmową, wianki w oktawę Bożego Ciała, zioła w uroczystość Matki Bożej Zielnej. Wszystko to chętnie, z całym oddaniem przygotowują opiekunki parafialne. Ponadto parafianie składają dobrowolne ofiary oraz z puszek od św. Antoniego.

Od kilku lat w związku z *Sobotami Królowej Polski*, podaje się co tydzień w kościele na Mszy św. w sobotę wieczorem intencję specjalną, powtarzaną w niedzielę na Mszach św., w której mają się wierni modlić przez cały tydzień i ofiarować swoje dobre uczynki, cierpienia i umartwienia. W ten sposób wprowadza się wiernych i przyzwyczajają do modlitwy za innych ludzi.

Od szeregu lat w każdy wtorek o godz. 8 jest Msza św. i nabożeństwo do Św. Antoniego. Wierni składają podziękowania

i prośby do św. Antoniego, które odczytuje się i w tej intencji odmawia się *Zdrowaś Maryjo* i *Św. Antoni módl się za nami*.

W niedzielę Pięćdziesiątnicę odbyło się nabożeństwo ekspiacyjne z kazaniem o nawrócenie pijaków naszej parafii.

Od niedzieli II do III W. Postu odbyły się rekolekcje parafialne, które prowadził O. Józef Kozłowski, Oblat z Pruszkowa. Udział wiernych był dość liczny, choć warunki atmosferyczne były niesprzyjające. Konferencje głoszone były interesujące.

Rekolekcje dla dzieci szkół podstawowych prowadzili ks. ks. Wikariusze w dwu grupach: kl. III÷IV-te i kl. VI÷VII-e.

Rekolekcje dla młodzieży szkół średnich i starszej prowadził student A.T.K., przyjeżdżający z pomocą na niedzielę do Józefowa, ks. Jerzy Kozerski. Te rekolekcje odbywają się co roku wieczorem od soboty przed niedzielą Palmową do Wielkiego Wtorku wieczora zakończone spowiedzią, Mszą św. i Komunią św.

Nabożeństwa wielkotygodniowe odbyły się jak lat ubiegłych w godzinach, które odpowiadają przepisom liturgicznym i są dogodne dla wiernych. Grób P. Jezusa, który miał elementy ekumeniczne, urządził jak zwykle według własnego pomysłu p. Janusz Nowakowski. W czasie nabożeństw wielkotygodniowych ks. M. Starowieyski wyjaśniał wszystkie ceremonie i czytał po polsku, co robiło duże wrażenie na wiernych.

Uroczystość rozpoczęcia IX Roku W. Nowenny odbyły się w niedzielę 2 maja w godzinach popołudniowych, według programu podanego przez Władzę Archidiecezjalną i były przeżyciem dla wiernych.

W uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego, 27 maja br. nasz parafianin – Kazimierz Płatek otrzymał w Katedrze Warszawskiej święcenia kapłańskie, a w niedzielę 30 maja miał Mszę św. prymicyjną o godz. 1115. Uroczystość była dużym przeżyciem religijnym dla parafian.

1 czerwca we wtorek, kiedy był *Międzynarodowy Dzień Dziecka* urządziliśmy specjalne uroczystości. O godz. 18 była uroczysta Msza św. w kaplicy na cmentarzu w intencji dzieci. W czasie Mszy św. modliliśmy się wspólnie w intencji dzieci,

rodziców, szkoły, Kościoła, Ojczyzny. Śpiewaliśmy pieśni. Było przemówienie i specjalne błogosławieństwo. Przedszkolaki mówiły wiersze religijne i śpiewały. Dzieci było na uroczystości około 700, było także dużo rodziców.

W tym roku dzieci do I Komunii św. przystępowały w 3 grupach, gdyż najstarszych i zaniedbanych trzeba było douczyć.

Na zakończenie roku szkolnego odbyła się spowiedź i Komunia św. dla dzieci i młodzieży oraz rozdano im świadectwa. Przy końcu czerwca nastąpiła zmiana ks. Wikariusza Marka Walencjeja, który przeszedł do Falenicy, a na jego miejsce został mianowany ks. Henryk Drożdż. Ks. Jan Huryn został na rok następny.

Ponieważ w lipcu obaj ks. ks. Wikariusze byli na rekolekcjach tygodniowych oraz przygotowaniu do egzaminów wikariuszowskich, przeto na ten miesiąc został wyznaczony do Józefowa jako pomoc student K. U. L. ks. Henryk Szczypiński.

W lipcu, jak lat ubiegłych, urządziliśmy przy kościele dla dzieci, które nie wyjechały z Józefowa, gry, zabawy oraz wycieczki do pobliskich lasów.

Na uroczystości Jasnogórskie w dniu 26 sierpnia oddania się Matce Bożej przez niewiasty polskie, wyjechała z Józefowa pielgrzymka niewiast, aby uczestniczyć w uroczystościach.

Na początku roku szkolnego odbyła się spowiedź i Komunia św. dla dzieci i młodzieży oraz były Msze św. 31 sierpnia wieczorem i rano 1 września z nauką i błogosławieństwem.

8 września odbyło się uroczyste oddanie się Matce Bożej w opiekę całej parafii na Mszy św. wieczornej. Uroczystość była dużym przeżyciem dla parafian, którzy dość licznie przybyli.

W niedzielę 26 września 1965 r. obliczaliśmy wiernych obecnych na Mszach św. O godz. 7 było 190; godz. 8 – 156; godz. 9 – 1 278; godz. 10 – 993; godz. 11³⁰ (suma) – 243; godz. 13 – 499; godz. 18 – 204; Nowa Wieś – 148; Rycice – 254. Razem w kościele w Józefowie było 3 503. Razem w kościele i kaplicach było 3 905. Pogoda była piękna.

Wielki Post w Kościele jest czasem nawrócenia i pokuty. Pan Jezus wzywa nas do poprawy naszego postępowania i odwrócenia się od zła.

Poniżej wpisz słowa Pisma św.:



NAWRACAJCIE SIĘ I

.....

(MK 1, 15)

Uzupełnij tekst:

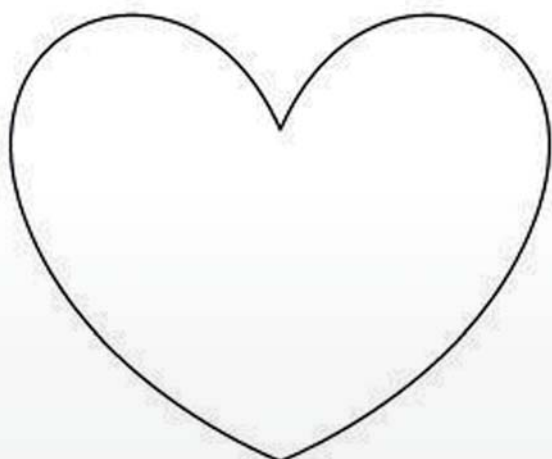
Wielki Post zaczyna się i trwa

W czasie Wielkiego Postu obowiązuje kolor szat liturgicznych.

Okres Wielkiego Postu przygotowuje nas do Świąt

W jaki sposób możemy przygotować nasze serca
na spotkanie ze Zmartwychwstałym Chrystusem?

Odpowiedzi zaznaczaj w sercu stosując własną legendę do poszczególnych uczynków:



- udział w Drodze krzyżowej
- Gorzkie żale
- niedzielna Msza św.
- pacierz
- dobry uczynek wobec bliźniego

STOPKA REDAKCYJNA

WYDAWCA:

Parafia p.w. Matki Bożej
Częstochowskiej w Józefowie
Nakład 1500 egz.

ASYSTENT KOŚCIELNY:

Ks. Kazimierz Gnidziejko

REDAKCJA:

Katarzyna Ruman,
Szymon Ruman (redaktor naczelny)

WSPÓŁPRACUJĄ:

Małgorzata Nawrocka
Marek Bosak
Michał Królikowski
Magdalena Bogusz
ss. Dominikanki Misjonarki

Adam Tysza
Michał Cudny
Kasia Sterna
Marta Sterna
Anna Krzyżowska
Michał Królikowski
Radosław Parda
Daniel Filipowicz

SKŁAD I ŁAMANIE:

Studio Poligraficzne DIAMOND

FOTO NA OKŁADCE:

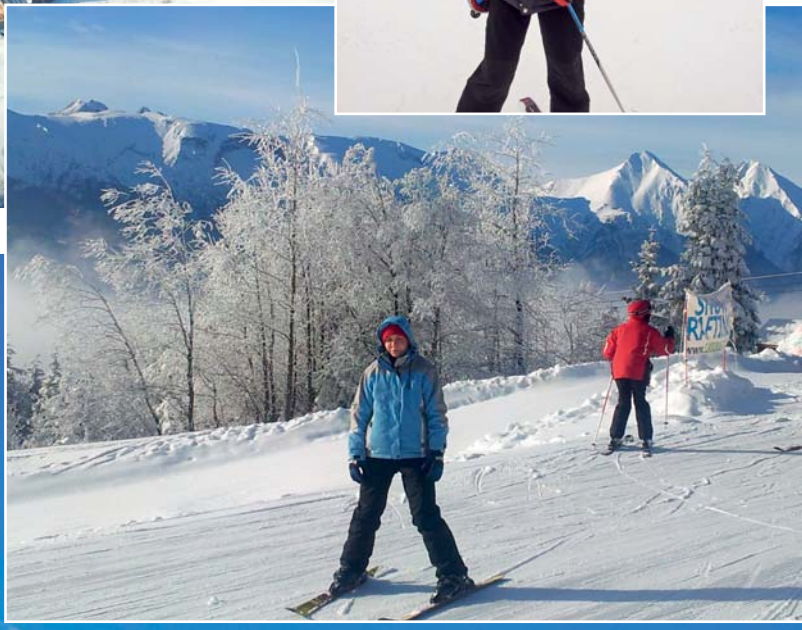
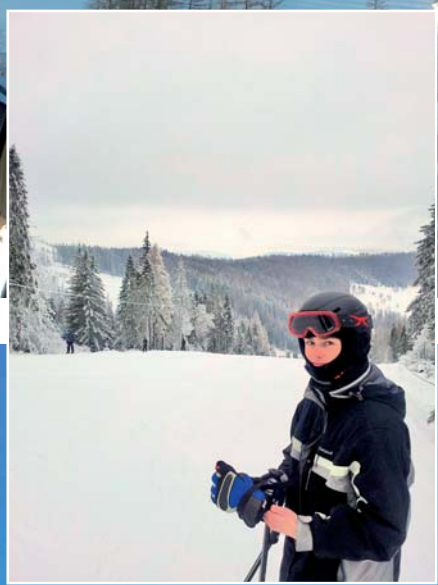
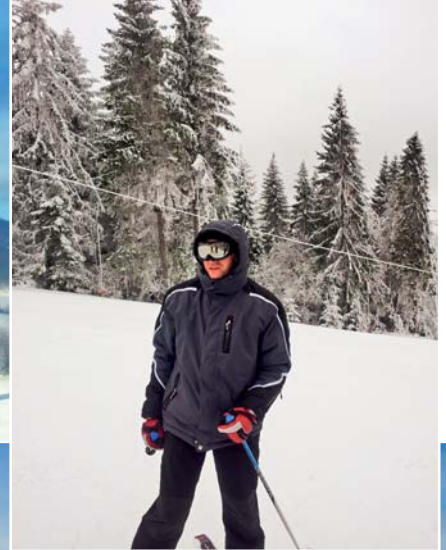
supernowosci24.pl

FOTO W GALERII:

archiwum parafii

KONTAKT DO REDAKCJI:

jozefow.miesiecznik@gmail.com



Słowacja 2013





Dziękujemy
Ojciec Święty!

